Nr. 241. We Lwowie Czwartek dnia 16. Października 1873. **Rok**

DZIENNIK POLSKI

Wychodzi codziennie.

Przedpłata wynosi: we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem: rocznie 22 złr. — półrocznie 11 złr. — kwartalnie 5 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 85 ct.

Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec: rocznie 16 talarów 20 srg., kwartalnie 4 tal. 5 srg.— do Francji i Anglji rocznie 108 franków, kwartalnie 27 franków — do Belgji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 fr., kwartalnie 20 fr.

Numer pojedynczy kosztuje 8 ct.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we Lwowie: Biuro administracji „Dziennika Polskiego" przy placu Halickim i Ajencja A. Piątkowskiego plac katedralny, we Wiedniu, w Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, w Lipsku, Bazylei [Szwajcarja] i Wrocławiu pp. Hassenstein & Vogler, w Wiedniu: F. Löb, R. Mosse, Zygmunt Kotkowski, Anwiakel Nr. 3.

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, (nonpareille) oprócz opłaty stemplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego".—Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie.

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Lwów 15. października.

Kolega nasz p. Henryk Rewakowicz, powołany do ubiegania się o krzesło poselskie w Radzie państwa, wyczerpał w przemowie, mianej na niedzielnem zgromadzeniu wyborców miasta Lwowa, z obywatelskiego swojego stanowiska, wszystkie te kwestje, które dla narodowych, równie moralnych jak i materjalnych interesów naszej dzielnicy polskiej mogą być żywotnemi. Zgadzamy się i w teorji i w praktyce z mowcą, z którym łączy nas tyloletnia — Bóg widzi — szczerze i nie bez pewnego zaparcia się egoistycznych dążeń podjęta praca, praca niosąca w odwecie wprawdzie tylko uśmiech obojętnych lub niechętne szemranie bezmyślnych — ale nagrodzona natomiast uznaniem i poparciem najszlachetniejszej, najrozumniejszej i najpatrjotyczniejszej części naszych współobywateli; praca, wśrod której ryzykuje się każdej chwili i e g z y s t e n c j ę, i c z e ś ć osobistą dla tryumfu idei, dla tryumfu sprawy wspólnie ukochanej. P. Rewakowicz w przemówieniu swojem, dotykając mnóstwa ważnych szczegółów, trzymał się tej przewodniej myśli, w galicyjsko-austrjackich stosunkach naszych rozstrzygającej, że z pominięciem, z usunięciem na drugi plan wszystkich programów stawianych przez konstytucyjne lub anti-konstytucyjne stronnictwa przedlitawskie, należy nam dążyć do tego, by nigdy nic nie uronić z uzyskanych już dla żywiołu polskiego w Galicji warunków bytu i rozwoju, a zyskiwać tych warunków coraz więcej. Tego też stanowiska trzyma się pismo nasze od chwili swojego wznowienia w r. 1869 — i wiele już niepospolicie szumnych i hucznych burz programowych przeszumiało od tego czasu ponad głowami naszemi, a ostatecznie pośrednio lub bezpośrednio ogół kraju przyznał nam słuszność, i wszystkie rzeczywiste lub mniemane nasze stronnictwa polityczne słowem albo czynem zmuszone były uznać, że Polacy pod obcym zaborem, skoro prowadzą politykę czynną, prowadzić ją mogą jedynie w duchu u t y l i t a r n y m, a odpychać powinni wszelkie kierunki jednostronne, wykluczające możność znalezienia sprzymierzeńców w każdym obozie, możność porozumienia się i paktowania chwilowego z każdym przeciwnikiem, dla osiągnięcia drobnej nieraz korzyści, gdy większej osiągnąć niepodobna.

W myśl tego naszego programu popierać będziemy przy wyborach obecnych, w takich mianowicie okręgach, w których bezwarunkowo obozowi narodowemu wybór między kandydatami przysługuje — mężów nie zarażonych austrjacką chorobą fabrykowania ogólno-zbawczych konstytucyj państwowych, mężów, przyznających się otwarcie i uczciwie do programu utylitarnego, do jedynego pod obcym rządem możebnego programu prawdziwie p o l s k i e g o. Do urzeczywistnienia polskich naszych dążeń, pożądanym być może chwilowo sojusz z tym lub owym obozem politycznym w Austrji, ale wiązać się bezwarunkowo z żadnym z tych obozów nie powinniśmy, nie możemy.

I oto jest powód, dla którego jak najzupełniej piszemy się na słowa, wypowiedziane przez jednego z najszanowniejszych obywateli naszego miasta, przez dr. Kabatha — na słowa, w których zacny ten i światły mąż powiedział mniej więcej: „Wiecie, d o k ą d idę — jeżeli mi ufacie, to nie pytajcie, k t ó r ę d y tam pójdę, bo to jest rzeczą niezawisłych od nikogo okoliczności!" — Natomiast, jakkolwiek w myśl mowy p. Rewakowicza pragnęlibyśmy usilnie współdziałania dr. Smolki przy trudnem dziele regeneracji kraju i wprowadzenia go na tor postępowy, rokującego mu przyszłość dla sprawy polskiej ważną i decydującą — *na dziś*, popierać jego kandydatury nie możemy, bo przywiązuje on los nasz zbyt bezwarunkowo, zbyt wyłącznie, do prowadzenia pewnych teorji politycznych ściśle austrjackich, podporządkując tym sposobem interesa polskie w Galicji nietylko interesom austrjackim, dynastycznym, ale nadto, interesom jednej i jedynej partji słowiańsko-federalistycznej, objawiającej na każdym kroku brak żywotności, brak spójni, brak nawet tożsamości dążeń u swoich części składowych. Dlatego też, cokolwiek uchwalić mogą komitety, kandydatury dr. Smolki pochwalać nie możemy i głos nasz damy jedynie kandydatom wyznającym bezwarunkowo polski, nie zaś austrjacko-czeski lub austrjacko-słowiański program polityczny.

Listy polityczne.

V.

Ktokolwiek poprzednie listy nasze czytał z uwagą i bez owego sekciarskiego uprzedzenia, które najoczywistszej prawdy nie uznaje, ten przyznać musi, że złe, wyrządzane przez federalistów naszych sprawie narodowej, może się stać w skutkach swoich daleko groźniejszem, aniżeli propaganda świętojurska, razem z renegacją Michała Czajkowskiego, dążnościami moskiewskiemi księdza Mikoszewskiego i ze wszystkiemi zamachami otwartych wrogów ojczyzny naszej, bo złudne teorje federalistów, cierpiane między nami czas dłuższy, mogą naród doprowadzić z początku do zobojętnienia dla tych praw historycznych, które mu dotąd zastrzegają państwową indywidualność, a potem skłonić go do dobrowolnego zrzeczenia się tych praw na rzecz federalnego związku, czyli do popełnienia samobójstwa.

Jeżeli więc federalistom z obozu księcia Jerzego Czartoryskiego i księdza Kaczały nie podsuwamy złej woli, to jednak musimy im odmówić dokładnej znajomości natury federalnego związku, bądź jedno- bądź różno-plemiennych narodów, a w szczególności związku słowiańskiego, i żadną miarą nie możemy im przyznać tego poczucia narodowego, które do walki o całość i niepodległość spuścizny Piastów i Jagiellonów stawiało legiony bohaterów.

Federalista bowiem jest zdaniem naszem skarłowaciałym bratem przyrodnim kosmopolity, bo kiedy ten państwową indywidualność poświęca wielkim celom całej ludzkości, to federalista poświęca historyczne prawa swej ojczyzny partykularnym interesom drobnych szczepów słowiańskich, szukających zbawienia swego w Moskwie i Petersburgu.

Utrzymujemy przeto, że w obozie federalistów galicyjskich mogą być polskie nazwiska, ale nie ma tam Polaków po myśli Puławskich, Kościuszków, Dąbrowskich, i to jest główny zarzut, który im czynimy, a jest to najcięższy zarzut, który Polakowi uczynić można, a i tem dotkliwszy dla federalistów naszych, że go niczem odeprzeć nie mogą. I dla tego spodziewamy się, że przy dobrej woli, której im nie odmawiamy, poznawszy niebezpieczeństwo dla sprawy narodowej zerwą stanowczo z federalizmem i staną z nami na gruncie realnej narodowej polityki, a zwrotu tego oczekujemy z tem większą otuchą, gdy ślady jego znajdujemy w odezwie księcia Jerzego Czartoryskiego do swoich wyborców z większych posiadłości okręgu bocheńskiego, i znajdujemy w przyjęciu przez niego *tej*, a nie *kandydatury na Rusi*, gdzieby musiał dać wyraz swoim federalistycznym przekonaniom, i podnieść ugodę ruską, a czego widocznie uniknąć pragnął.

Skończywszy rzecz o federalizmie w zastosowaniu jego do naszej sprawy narodowej, i wykazawszy dowodnie, że akcja federalistów zawsze skończyć się musi zaborem pruskim i moskiewskim, podniesiemy jeszcze choć w kilku słowach obłudę, jaka się z wyjątkiem może Polaków ukrywa pod płaszczem federalistów austro-węgierskiej monarchii, a za którą to obłudą postępuje krok w krok mara wojny domowej, która w Austro-Węgrzech wybuchnąć by musiała, gdyby federalistyczne teorje zamierzono przeprowadzić w praktyce.

I tak Czesi jako najstarsi i najgorliwsi apostołowie federalizmu ukrywają pod nim absolutne scentralizowanie Morawy, Szląska, ziemi spiskiej, księstw Oświęcimskiego i Zatorskiego itd. itd.

Federaliści Niemcy dążą pospiesznym krokiem do scentralizowania się w państwie Bismarka. Tak samo zwracają oczy i nasi Rusini ku centralizacji moskiewskiej, a dalej Słoweńce i inne plemiona słowiańskie marzą o scentralizowaniu wielkiej południowej Słowiańszczyzny, wszyscy zaś dążą do tej centralizacji bez względu na wytworzone w około nich wiekowe społeczne stosunki.

Pytamy więc, czy te federalizmem zamaskowane dążności, a skierowane do przerobienia Niemców na Czechów, a tych na Niemców, Słoweńców na Niemców, a tych na Słoweńców, czy takie roboty, powtórzone przez wszystkie kraje austro-węgierskiej monarchii nie prowadzą wprost do najdzikszej wojny rasowej, a ta do zaborów pruskich i moskiewskich?

Na to pytanie, którem rzecz o federalizmie zamykamy, niech nam odpowiedzą ci, którzy w federalizmie szukają u nas razem z księciem Jerzym Czartoryskim zbawienia dla austro-węgierskiej monarchii i dla Polski, ale niech odpowiedzą zdrowemi dowodami a nie komunałami swojego lwowskiego organu, zaczynającemi się i kończącemi słowami: „*Kto nie federalista ten centralista, ten ministerjalny, ten koszerno teutoński szmajgełes itd. itd. bez końca*. Komunały takie mogą wystarczać rzeczonemu organowi, mogą się podobać tym, co się bawić gazetami lubią, ale nie będą nigdy dowodami dla patrjotów polskich.

Ziemie Polskie.

Kurjer Poznański zamieścił następujący artykuł *Spenersche Zeitung*, poprzedzając go temi kilku słowy:

Walka państwa z kościołem przybiera w Prusach coraz większe rozmiary. Grom spada po gromie, a służalcze rządu organy wciąż nowe jeszcze zapowiadają gwałty. Otóż co wyczytujemy w *Spenersche Ztg.*, piśmie inspirowanem przez ministra wyznań:

„Według ustawy z dnia 12. maja następnie dziać się będzie: Ponieważ arcybiskup Ledóchowski nie ma nad sobą zwierzchnika w obrębie państwa niemieckiego, przeto państwo, co się tyczy jego osoby, nie może odwoływać się do wyższej kościelnej instancji, lecz zmuszone jest zawezwać go bezpośrednio do złożenia urzędu. Zawezwanie to nastąpi piśmiennie, wraz z podaniem powodów, ze strony naczelnego prezydenta prowincji, który zarazem stawi biskupowi termin, w jakim tenże żądaniu ma zadość uczynić. Skoro, jak przewidywać należy, pan Ledóchowski rozkazu nie usłucha, wtedy naczelny prezydent zawezwie trybunał kościelny, by sądownie przeciw niemu wystąpił, i wtedy na wniosek trybunału, sąd apelacyjny w Poznaniu wyznaczy etatowego sędziego do prowadzenia śledztwa przedwstępnego. Jeżeli to przedwstępne śledztwo okaże się korzystnem dla obżałowanego, natenczas wolno trybunałowi zawiesić dalsze sądowe postępowanie. Tymczasem, ponieważ notorycznym jest opór pana Ledóchowskiego przeciw prawu, przeto mało prawdopodobnym jest taki rezultat; następuje więc drugi przypadek, tj. że obwiniony, wraz z dołączeniem aktu oskarżenia król. prokuratora (funkcje instygatora pełnić będzie urzędnik wyznaczony ad hoc przez ministra wyznań), zawezwany zostanie do ustnego postępowania przed najwyższy trybunał. Otrzyma zatem pan Ledóchowski zaproszenie do Berlina. Winien tam albo sam się stawić, lub też przez adwokata, jako obrońcę kazać się zastąpić. Terminy, w których odczytają mu akt oskarżenia i wyrok, odbywać się będą publicznie. Wyznaczony przez prezesa trybunału referent przedstawi ogólny stan i bieg sprawy, następnie mówić będzie obrońca, a w końcu zastępca ministra wyznań. O ile w ogólności na świecie sąd daje gwarancje bezstronnego wyroku, o tyle w tej sprawie zagwarantowana jest bezstronność. Wszelako jedną, jedyną zasadę trybunał uważać będzie za *rocher de bronze*, a to zasadę, iż każdy obywatel w państwie winien posłusznym być prawom państwowym. Skoroby trybunał uznał, iż arcybiskup zasadzie tej systematycznie uwłaczał, że zatem jego pozostanie w urzędzie nie zgadzałoby się z publicznym porządkiem, wtedy nastąpi wyrok na usunięcie z urzędu, pociągający za sobą prawną niemożność wykonywania urzędu, utratę dochodów i opróżnienie miejsca.

„A jeśli arcybiskup i temu nie podda się wyrokowi, cóż nastąpi wówczas? Ustawa z 12. maja naznacza przeciw duchownym, którzy po usunięciu ich przedsiębiorą jeszcze czynności urzędowe, powtórne, kary pieniężne, i to jest zapewne najsłabszą stroną tej ustawy. Zachodzi jednak pytanie, czy niemiecka administracja nie jest uprawniona podobnie postąpić sobie w takim wypadku, jak republikańska Szwajcarja postąpiła sobie względem biskupa Mermilloda. Jeśliby zaś zachodzić miała jaka wątpliwość, to w takim razie natychmiast musiałyby na przyszłej sesji ustawy majowe być uzupełnionemi. To bowiem jasną jest rzeczą, że, gdyby sądownie usunięty z urzędowania swego arcybiskup poznański w djecezjach swoich mógł agitować dalej, to, wsparty na opoce ultramontańskiego kościoła, to jest, na zaślepieniu mas, naigrawałby się z państwa i z najwyższych jego trybunałów, a na to nigdy pozwolić nie można. W więzieniu skazany nie ma być osadzonym, ale potrzeba koniecznie módz go przenieść do innej prowincji lub skazać na wygnanie. Jeśli zaś administracji nie wolno kroku tego uczynić, to prawodawstwo będzie ją do tego musiało wyraźnie upoważnić."

Na posiedzeniu sejmiku prowincjonalnego w Królewcu, postawił wniosek naczelny burmistrz Gdańska p. Winter, aby podać petycję do rządu o rozdzielenie Prus zachodnich i wschodnich na dwie odrębne prowincje. Charakterystycznem jest, że dzienniki pruskie, jak *Danz. Ztg.* i polskie, jak *Gaz. Tor.* z równą ochotą, ale naturalnie z różnych motywów, przyjęły ten wniosek.

Gwiazda Cieszyńska zamieszcza następujący „protest w imieniu włościan szląskich — do galicyjskich."

Wyczytałem w *Gwiazdce* przeszłej i innych polskich pismach, że niemiecki ferajn w Białej czy też p. Lindert z Lipnika wydał odezwę do wszystkich gmin galicyjskich, drukowaną w Bielsku, która buntuje lud przeciw szlachcie. Już nam to dziwno, że z Bielska i Białej taka odezwa wydaną i rozesłaną być mogła, kiedy przedtem *Głos* szląskich narodowców do wyborców urzędownie został zakazanym i żandarmi po domach go zabierali.

Teraz *Czas* umieszcza znowu korespondencję z Białej z d. 3. października, że w Bielsku w drukarni

---

TAJEMNICZA INTRYGA

przez

Emila Gaboriau

przekład Włodzimirza Górskiego.

Część trzecia.

(Ciąg dalszy.)

V.

Dwa razy już p. Magloir podnosił się na krześle i usta mu się poruszały jak gdyby chciał coś powiedzieć. Ale sam sobie zrobił postanowienie nie przerywać i o ile mógł dotrzymywał słowa.

— Tymczasem, mówił Jakób dalej, chwila oznaczona przez panią Claudiense przybliżała się. Pojechałem do Boiscoran i w umówionym dniu, chociaż cokolwiek spóźniwszy się, przybyłem na rozdroże Hommes-Rouges. Jeżelim się tak spóźnił, co mnie mocno martwiło, to z powodu, że bardzo niedokładnie znałem las Rochepommier, a miejsce wybrane przez hrabinę na naszą schadzkę leży w największej gęstwinie.

Jak na porę roku było bardzo zimno. Spadło wiele śniegu dniem przedtem; ścieżki były nim ubielone, a ostry wiatr zdmuchiwał śniegowe płachty na gałęziach zawisłe. Z daleka dostrzegłem hrabinę Claudieuse z pewnym rodzajem gorączkowego zniecierpliwienia przechadzającą się po nie wielkiej polance, gdzie ziemia była sucha i zasłonięta od wiatru ogromną skałą...

Miała na sobie jedwabną szafirową suknię bardzo długą, sukienny płaszczyk obszyty futrem i aksamitny kapelusz koloru sukni.

W trzech skokach znalazłem się koło niej. Ale nie wydobyła ręki z zarękawka, by mi ją podać i nie pozwalając mi wytłumaczyć się z mego spóźnienia zapytała sucho:

„— Kiedyś pan przyjechał do Boiscoran?

„— Wczoraj wieczorem.

„— Jakież z pana dziecko! zawołała tupnąwszy nogą. Wczoraj wieczorem!... A pod jakim pretekstem?

„— Nie mam potrzeby wyszukiwać pretekstu, gdy chcę odwiedzić mego stryja.

„— A on nie zdziwił się gdyś wpadł do niego o tej porze roku?

„— Tak... zdziwił się nieco, odpowiedziałem naiwnie, ponieważ nie byłem zdolny ukrywać przed nią prawdy."

Niezadowolenie jej zwiększyło się.

„— A tu, zaczęła znowu, jak się pan znalazłeś? Znałeś to miejsce?

„— Nie; kazałem wskazać je sobie.

„— Przez kogo?

„— Przez jednego ze służących mego stryja, a wskazówki jego były tak dokładne, żem wcale nie zmylił z drogi..."

Spojrzała na mnie z uśmiechem tak ironicznym żem się zatrzymał.

„— I wszystko to wydaje się ci zupełnie prostem! zawołała. Sądzisz, że wszyscy znajdą to całkiem naturalnem w Boiscoran, żeś wpadł tam jak bomba i natychmiast począł wypytywać się o miejscowość Hommes-Rouges. Kto wie, czy cię nie śledzono! Kto wie czy po za temi drzewami nie masz oczu szpiegujących nas?

A gdy mówiąc to, oglądała się dokoła z największą niespokojnością, nie mogłem powstrzymać się, by nie powiedzieć:

„— Czegoż obawiasz się? Czy nie jestem przy tobie?

Zdaje mi się, że jeszcze widzę wzrok, którym mię zmierzyła.

„— Niczego nie obawiam się, odpowiedziała, niczego w świecie, pojmujesz?... wyjąwszy, by nie być nie powiem skompromitowaną, ale tylko podejrzywaną. Podoba mi się postępować tak, jak postępuję; ułożyłam sobie, że będę miała kochanka... Ale nie chcę, by kto wiedział o tem. Dopiero, gdyby się dowiedziano, co robię, wtedy dopiero poczęłabym być złą. Mając do wyboru między moją reputacją a życiem, pewno, że nie życie wybrałabym. I to do takiego stopnia, że gdybym miała być podpatrzona przez kogo, gdy jestem z tobą, to wolałabym, by podpatrzył nas raczej mój mąż, a nie człowiek obcy. Nie mam żadnego przywiązania do pana Claudieuse i nigdy nie przebaczę mu naszego małżeństwa; ale uratował on honor mojego ojca, więc ja muszę zachować jego honor bez plamy. Zresztą jest moim mężem, ojcem mojej córki, noszę jego nazwisko i chcę, by ono było szanowane. Umarłabym z bolu, wstydu i wściekłości, gdybym miała podawać rękę człowiekowi, przyjmowanemu ze źle ukrywanym uśmiechem. Podłe, głupie są kobiety, nie pojmujące, że niesłuszna śmieszność, od której nie mogli ochronić człowieka przeznie zdradzonego, odbija się na nich pogardą. Nie, Jakóbie, ja nie kocham pana Claudieuse, a ciebie ubóstwiam... Ale zapamiętaj sobie, że między nim a tobą, nie wahałabym się ani na chwilę, i by mu zaoszczędzić cień podejrzenia — choćby mi serce mogło pęknąć, z uśmiechem na ustach poświęciłabym twoje życie i honor..."

Chciałem odpowiedzieć.

„— Dość tego, rzekła, każda minuta, którą tu spędzamy, jest jedną niedorzecznością więcej. Jakim pretekstem ubarwisz podróż twoją do Boiscoran?...

„— Sam nie wiem, odrzekłem.

„— Trzeba, byś prosił stryja o pożyczenie pieniędzy, dla zapłacenia długów. Będzie on może gniewać się, ale zarazem wytłumaczy sobie twoją wyprawę do Boiscoran w listopadzie. A teraz bądź zdrów?...

Zmięszany, zbity z tropu, zapytałem:

„— Jakto?... nie będziemy się widzieli więcej, nawet zdaleka?...

„— Byłoby to ogromnem szaleństwem, odrzekła. Jednak, zaczekaj... Zostań w Boiscoran do niedzieli. Stryj twój nigdy nie opuszcza nabożeństwa; bądź z nim w kościelo. Ale uważaj! panuj nad sobą! Jedna nieostrożność, jedna słabość — i pogardzę tobą... Teraz musimy rozstać się. W Paryżu, znajdziesz list odemnie.

Przy tych słowach Jakób zatrzymał się, starając się odgadnąć z twarzy pana Magloira, jakie wrażenie wywarł na niego. Ale znakomity adwokat pozostawał obojętnym. Więc Jakób westchnął i mówił dalej:

— Jeżeli zapuściłem się w te szczegóły, to dlatego, byś pan wiedział, jaka to kobieta jest pani Claudieuse i zrozumiał jej postępowanie. Jak pan widzisz, nie podchodziła ona mię zdradziecko; sama, owszem, oświetlała przepaść, w którą miałem się stoczyć... Niestety!... ciemne strony tego dziwnego charakteru nietylko że mię nie przerażały, ale jeszcze potęgowały moją namiętność. Zachwycałem się jej nakazującą miną, zuchwalstwem, rozumem i brakiem wszelkiej moralności, co było w tak szczególnej sprzeczności z jej trwogą wobec opinji.

— To kobieta! powtarzałem sobie z głupią dumą.

Musiała być zadowoloną ze mnie podczas nabożeństwa w Bréchy, gdyż nie pozwoliłem sobie drgnąć nawet, gdym się jej kłaniał i przechodził tak blisko, że ręka moja dotknęła jej sukni... Zresztą najskrupulatniej byłem jej posłuszny. Zażądałem od stryja sześciu tysięcy franków, które mi dał uśmiechając się; był to bowiem jeden z najwspaniałomyślniejszych ludzi. Powiedział mi jednak wtedy:

„— Od razu domyśliłem się żeś przybył do Boiscoran nie dlatego by przechadzać się po lesie Rochepommier."

Błaha ta okoliczność zwiększyła jeszcze moje uwielbienie dla pani Claudieuse. Jak ona umiała przewidzieć zdziwienie mego stryja, podczas gdy ja ani pomyślałem o tem!

„— To geniusz ostrożności, powiedziałem sobie.

Rzeczywiście była nim; a także geniuszem wyrachowania, o czem rychło przekonałem się... Przybywszy do Paryża, zastałem list od niej; był on tylko długą parafrazą tego, co mi mówiła na rozstajnej drodze Hommes-Rouges. Po tym liście nastąpiło wiele innych, które zalecała mi zachowywać przez miłość ku niej... a wszystkie miały na rogu numer porządkowy. Gdym ją zobaczył po raz pierwszy, zapytałem:

„— Do czego te numera?

„— Mój kochany panie Jakóbie, odrzekła, kobieta zawsze powinna wiedzieć, ile napisała listów do swego kochanka... Ty, do tej pory otrzymałeś odemnie dziewięć..."

Było to w maju 1867 r. w Rochefort, dokąd pojechała na uroczystość spuszczania na wodę jednej fregaty i dokąd ja udałem się na jej rozkaz... Śmiałem się z tego pomysłu rachunkowości listowej i wkrótce zapomniałem o tem. Inna rzecz zajmowała mię wtedy. Zwróciła ona moją uwagę na to, że czas upływał pomimo naszego smutnego rozłączenia i że niedalekim już jest wrzesień, miesiąc, w którym bywa swobodną. Czyż i teraz mielibyśmy tak jak roku zeszłego podróżować do Fontainebleau, co było tak niebezpiecznem, pomimo wszelkich ostrożności?... Dlaczegożby raczej nie wyszukać sobie jakiego samotnego domu w mało zaludnionej dzielnicy?... Każde jej żądanie było dla mnie rozkazem. Wspaniałomyślność mego stryja była niewyczerpaną. Kupiłem dom... (C. d. n.)

Klima wydano nową poprawną odezwę Linderta wraz z petycją w 3.000 egzemplarzy, i z adresami do naczelników gmin, a prawdopodobnie rozesłano je też zaraz pocztą, lubo dr. Stiasny telegrafem zawiadomił namiestnictwo.

Ta odezwa pochodząca bądź od Linderta bądź od niemieckiego ferajnu, nie śmie być dla nas Szlązaków obojętną, gdyż rzuca na szlązkich włościan haniebną potwarz, przeciw której protestować jest naszą powinnością. Niemając samejże odezwy powołuje się tylko na ustęp z niej, umieszczony we wspomnionej korespondencji *Czasu*, który tak brzmi:

„My szlązcy włościanie dowiedziawszy się, że starosta w Białej kazał zabrać egzemplarze, które miały iść do gmin w całym kraju, posyłamy wam teraz te egzemplarze, abyście się ściśle do tego zachowali, aby szlachta w Galicji nie górowała tak jak dotąd nad wami. Upraszamy także o spieszne rozesłanie tych egzemplarzy do gmin“.

Jako szlązki włościanin, i jako reprezentant włościanów szlązkich w sejmie szlązkim, nie mogę przenieść tego na sobie, żeby nie wystąpić w obronie włościanów szlązkich przeciw takiemu fałszowi. Odzywam się przedewszystkiem do was zacni włościanie galicyjscy, abyście tę sprawkę dobrze rozważyli, bo do szlązkiego włościanina nie potrzebuję o tem ani mówić.

My szlązcy włościanie nie mięszamy się do waszych spraw krajowych, chociaż wam jak najlepiej życzymy. Kłamstwem jest, że to szlązcy włościanie do was się odzywają. P. Lindert ze swemi wspólnikami zaś przemawiając w imieniu szlązkich włościan, dopuszcza się strasznej intrygi, i powinniście się go strzedz jako niebezpiecznego człowieka. Oświadczam przeto, że przytoczone słowa odezwy są nieprzebaczoną obelgą, rzuconą na włościan szlązkich, a kłamstwem rzuconem wam w oczy, aby was podejść. My szlązcy włościanie nie dopuścimy się tego, żeby was podburzać przeciw szlachcie waszej; u siebie uważamy szlachcica lub wielkiego właściciela za większego sąsiada, jakoteż i między nami włościanami są znowu więksi i mniejsi; o ile nam chodzi o prawa przynależne, to staramy się o nie na drodze legalnej, do czego mamy konstytucję, sejm i inne władze; buntować kogo nie jest naszą rzeczą. Tak samo i wy powinniście postępować, bo podburzanie i ztąd wynikające niespokoje są szkodliwe dla was samych, dla całego kraju i dla monarchji. Pamiętam, jak w sejmie waszym we Lwowie właśnie włościanie dali się zwieść przez podszepty tak zwanych świętojurców, trzymających z centralistami, aby głosowali za wyłączeniem obszarów dworskich z gmin; tak samo włościanie przyczynili się do dzisiejszej ustawy drogowej, na którą się użalacie, chociaż nawet szlachcice przemawiali za sprawiedliwszym rozdziałem ciężarów. Tak wtenczas durzyli włościan nierzetelni ludzie, aby stworzyć niezgodę w kraju waszym. Dziś znowu tacy ludzie, jak p. Lindert w swojej odezwie, którą fałszywie ogłasza w imieniu włościan szlązkich, podburzają was przeciw tym ustawom i przeciw szlachcie, obwiniając ją, że to ona na swoją korzyść takie ustawy niesprawiedliwe wydała. Jeżeli się w ten sposób dacie durzyć, to nigdy nie dójdziecie do uporządkowanego należycie stanu, a jesteście tylko narzędziem w rękach zwodzicieli. Zawiniliście jednak sami, wybierając ludzi niedoświadczonych lub niedojrzałych, albo własnej próżności hołdujących, i znosić teraz musicie skutki, aż zrobione złe naprawicie, ale na drodze legalnej. My Szlązacy mamy jeszcze więcej krzywd do znoszenia, ale staramy się o polepszenie na drodze legalnej i konstytucyjnej, i ufamy w Bogu, że chociaż dla dzieci naszych wymożemy lepszy byt. Tak samo i wy czyńcie, i to wam tylko uczciwi włościanie szlązcy radzić będą.

Dlatego zacni bracia włościańscy zawierzcie, że odezwa Lindertowska nie pochodzi od włościan szlązkich, ale jest niegodnym podstępem, aby was podejść. Może p. Lindert nie rozumie, ile złego ona znaczy, a odpowiadać będą kiedyś ci, co do niej nawiedli. To winienem oświadczyć w imieniu szlązkich włościan.

Jerzy Cienciała,
poseł sejmowy, włościanin z Mistrzowic przy Cieszynie.

Sprawy zagraniczne.

Uwaga publiczności francuskiej zajęta głównie rezultatem wyborów uzupełniających, które jak to nam doniósł telegraf, wypadły w duchu republikańskim.

Wybrani zostali czterej republikanie: hr. Rémusat otrzymał 47.500 głosów, przeciwnik jego Niel (synowiec marszałka) miał 19.600 głosów; Turigny 39.800 głosów, a przeciwnik jego Gillois 28.200 głosów; Reymond 59.800 głosów, przeciwnik jego Faure 24.500 głosów; Girot-Pouzol 36.300 głosów.

Rouher, były wicecesarz, który dotąd w cichości czekał, co przyszłość najbliższa przyniesie, przybył w pomoc republikanom, a chociaż nie podpisał programu ks. Napoleona co do sojuszu z republikanami, ale w kompromis z nimi wchodzi, stając w obronie głosowania powszechnego, gdy idzie o formę rządu. I on napisał bowiem list do jednego z deputowanych, aby mógł stanąć w obronie tej instytucji plebiscytu, która, jeśli na razie nie przywróci cesarstwa, to przynajmniej zamknąć może drogę restauracji Burbonów. Utrzymanie republiki zostawia więcej widoków Bonapartystom, niż powrót królewskości.

Hr. Chambord bawi od poniedziałku w Salzburgu, gdzie delegacja fuzjonistów oczekuje od niego stanowczego słowa na jej warunki, które mają być ostateczne. Kwestja ma być postawioną stanowczo, a w razie trudności ze strony hr. Chamborda, skoalizowana partja monarchiczna zamierza przedłużyć władzę MacMahona.

Ajencja Havasa donosi: Porozumienie się stronnictwa monarchicznego o warunki przywrócenia monarchji nie zostało niczem zachwiane. Nie szuka ono innego rozwiązania; mimo tego obstaje przy konieczności oświadczenia się hr. Chamborda. Rząd zachowuje się ciągle neutralnie. Sądzą, że hr. Chambord w połowie tego tygodnia poda do wiadomości, pod jakiemi warunkami przywrócenie monarchji jest możebnem. Komisja większości obradować będzie 17. bm. nad odpowiedzią Chamborda. Rezultat obrad udzielony będzie nazajutrz biurom. Członkowie prawego środka zwołani są na 19. aby postanowić, jak dalej postąpić sobie. W tym samym celu zbierze się prawica dnia 21. bm. *Le Bien public* zaprzecza, aby u Thiersa odbyło się zebranie, i oświadcza, iż Thiers nie widział Gambetty i nie prowadzi tajnych narad. Tenże dziennik dodaje, iż Thiers oczekuje cierpliwie chwili, gdy przyjdzie mu bronić zagrożonej wolności i narodowego wszechwładztwa.

Krąży wieść, że Prusy objawiają już chęć uznania republiki hiszpańskiej i od nich ma wyjść inicjatywa w tej mierze. Komedja sądu wojennego na kapitana Wernera z powodu zaboru statków powstańczych służyła tylko dla złudzenia Anglji obstającej z uporem doktrynerskim przy zasadzie nieinterwencji. Fuzja we Francji przyspiesza uznanie rządu republikańskiego w Hiszpanji, aby z tej strony przeszkodzić restauracji. Castelar otrzymał już w tym kierunku, jak domyślać się można, wskazówki, gdyż zamierza właśnie wygotować do państw obcych okólnik przedstawiający politykę swoją wewnętrzną i zewnętrzną z żądaniem uznania republiki, jako dającej rękojmię pokoju zewnątrz a karności wewnątrz. Mowy Castelara, gdy był deputowanym, uważane były w innych krajach za tak niebezpieczne, iż je konfiskowano; czyny zaś Castelara zdradzają kierunek despotyczny pod formą republikańską. Stopniowo dosiadł on niemal do dyktatury.

Proces Bazaina.

W dniu rozpoczęcia się w wielkim Trianonie przed sądem wojennym sprawy Bazaina, to jest w zeszły poniedziałek, już od godziny 10tej rzesza tłumy posiadających karty wstępu na salę posłuchalną cisnęły się do kraty. Sala otwartą dopiero została o godzinie wpół do dwunastej. Za otwarciem drzwi tłum uprzywilejowanych pchła się przebojem, aby sobie zdobyć wygodniejsze miejsca i nie utracić z rozprawy. Sala wspaniała jako galerja, jest zbyt podłużna i źle oświecona a ogromne okna przedzielone kolumnami marmurowemi, są powodem, że nie jest akustyczną. Wszystkie prawie miejsca po za ławami w pierwszym rzędzie, zajęte są przez świadków w liczbie 275, których oskarżenie zewezwało. Świadkowie odwodowi nie przenoszą liczby 60. lecz ilu jeszcze w ciągu procesu będzie wezwanych.

Ze wszystkich świadków największą zwraca na siebie uwagę Regnier, ów nieproszony pośrednik między dynastją napoleońską i Bismarkiem, którego głośne zajście w r. 1870 miało cechę jakby gorączkowego marzenia. Rola jaką odegrać ma w procesie bynajmniej go nie kłopoce, przeciwnie widać na twarzy jego rozpromienienie, gdyż to rozniesie jeszcze bardziej rozgłos jego imienia. Ma on piękną postać, ogromną pewność siebie; liczy około 50 lat. Obok niego widać jenerała Boyer, wiernego adjutanta Bazaina tak w Meksyku jak w Metz. Nieco dalej dostrzedz można pp. Gambettę, Floquet, Keratry, pułkownika Merlin b. prezesa 3 sądu wojennego. Między świadkami zasiadają się deputowani pp. Rameau, Changarnier, Rompard.

P. Lachaud wraz z synem zajmują ławę obrońców. Obok nich pułkownik Villette adjutant marszałka, który go nie opuścił od Meksyku.

O godzinie 12 minucie 10 sąd zajmuje krzesła. Wszyscy członkowie są w wielkim uniformie. Trzech z nich ozdobionych jest wielką wstęgą.

Prezes. Niechaj wejdzie marszałek.

Marszałek zajął miejsce obok swego obrońcy, na przygotowanem dlań krześle. Przed nim stoi stolik z przyrządami potrzebnemi do notowania. Po za marszałkiem znajduje się brat jego, inżynier dróg i mostów.

Marszałek Bazaine jest wzrostu nieco więcej niż średniego, dość otyły, z krótkiemi nogami. Wydaje się być flegmatykiem i jak mówią, jego lenistwo dość kwadruje z gnuśnym jego chodem. Twarz jego całkiem jest pozbawioną ruchliwości, wzrok przygasły, oko jego kryje się pod wystającą arkadą brwi, cera żółta, policzki miękkie i wiszące, wargi wydatne, szyja gruba i krótka.

W chwili tej nie widać na twarzy marszałka owego odcienia ironji, owej miny wyzywającej, jaką mu przypisywano w armji.

Prezes. Siadaj marszałku! (do pisarza) odczytaj rozkaz wprowadzenia w stan oskarżenia.

Po odczytaniu tego rozkazu przychodzi do odczytania rozkaz jenerała gubernatora paryskiego, zwołujący 1. sąd wojenny dla sądzenia marszałka.

W dniu poprzednim wywołanie świadków, którzy usuwają się do przeznaczonego dla nich pokoju. Prezes uprzedza ich, że mogą nie być obecnymi przy odczytaniu oskarżenia, bo tylko na wezwanie. Pierwszymi świadkami, jakich powołano, byli marszałek Leboeuf, jenerałowie Frossard, Coffinières, Changarnier, Boyer. Świadkowie ci przesłuchiwani będą w porządku, w jakim ich powołano.

Po świadkach wojskowych idą świadkowie cywilni, a na czele tych mieszkańcy Metzu i jego okolic, następnie świadkowie polityczni: Juljusz Favre i Gambetta. Odchodzą oni skłoniwszy się sądowi.

Na czele świadków odwodowych jest p. Schneider dawny prezes ciała prawodawczego, jenerałowie: Bataille, Duplessis, Dubreuile, Defrance, Saint-Sauveur i inni.

P. Rouher powołany na świadka odwodowego nie stawił się lecz uniewinnia się listem do prezesa.

Po powołaniu świadków posiedzenie zostaje zawieszone.

Prezes zawiadamia, że wydał rozkazy zawezwania świadków nieobecnych i że następnie postanowić należy co do uniewinnień przesłanych przez nieobecnych.

Odczytanym zostaje stan służby marszałka.

Achilles Bazaine zaciągnął się jako ochotnik w r. 1831 mając 21 lat, w r. 1832 był kapralem, w r. 1831 sierżantem, w r. 1835 porucznikiem. W tym roku został kawalerem legji honorowej, w r. 1845 był urzędnikiem (officier), dalej w r. 1856 komandorem, w 1859 wielkim urzędnikiem, w r. 1863 otrzymał wielką wstęgę.

Następuje odczytanie sprawozdania komisji śledczej.

Prezes: Teraz p. marszałku uważaj, co będziesz słyszał. Pisarzu odczytaj raport sprawozdawcy jenerała brygady.

Czytanie to trwa do końca posiedzenia, które zamknięte zostaje o godzinie 4-ej i odłożone do jutra.

Książę d'Aumale usiłując jak najściślej zachować formy prawne, nie potrafi się odzbyć form uprzejmości. Zamiast zwykłej formuły użył wyrazów: „niech wejdzie marszałek“. O ile marszałek piastował wysoką rangę wojskową, winien być traktowany z uszanowaniem należnem jego stopniowi i wielkiej wstędze legji honorowej, której oznakę ma na sobie.

Członków sądu wojennego, włączając w to zastępców, jest jedynastu. Po prawej ręce prezesa siada jenerał de la Motte-Rouge, stary żołnierz bretoński, po lewej jenerał Chabaud-Latour, którego ojciec o mało nie podzielił losu na rusztowaniu za dawaną opiekę Ludwikowi XVI. Prezes kilka uwag zamienił z jenerałem Chabaud-Latour, którego znał bliżej w Afryce. Książę d'Aumale znacznie młodszy jest od jenerałów, składających sąd wojenny, liczy bowiem zaledwie lat 50. Miał on lat 25, gdy ujął Abd-el-Kadera i jego Smalę. Widoczna jest pewna trudność w wymawianiu, pochodzi ona z rany, którą otrzymał podczas wyprawy przeciw Kabylom.

Gdy sąd się zgromadził, zauważono, że wbrew zwyczajowi prezes usiadł ostatni, podnosząc tem jakby czas rozpraw ostatniemu głos mu przypada.

Dwa razy marmurowa twarz Bazaina zdradziła wrażenie: raz gdy wszedł i gdy go zapytano o nazwisko, drugi raz gdy pisarz odczytywał jego stan służby.

Wewnętrzny dziedziniec Trianonu ciekawy przedstawia widok. Z powodu pogody świadkowie, zamiast pozostać w salach, przechadzają się na wolnem powietrzu, paląc cygara i oddychając wonią drzew okalających tę uroczą rezydencję, której przeznaczenie tak dziś jest zmienionem. Widać tam same epolety i oznaki wysokich godności, przez tego ludzi politycznych jak Juljusz Favre, Gambetta, Ernest Piccard, książę Palikao, Schneider, jenerałowie Canrobert i Leboeuf. Rozmowy, jakie prowadzono, nie odnosiły się do procesu.

Kronika.

(d. 14. października.)

Egzaminy pisemne pod nadzorem dla kandydatów stanu nauczycielskiego w zawodzie gimnazjalnym odbywać się będą 27., 28. i 29. października r. b. poczem nastąpią egzaminy ustne.

Zniżenie taryfy kolejowej od przewozu zboża na naszych kolejach do połowy, wynosi istotnie tylko $^1/_4$ centa od cetnara i mili, gdyż nie teraźniejsza opłata do połowy zniżoną została, lecz maksymum opłaty koncesją dozwolone. Zniżenie to można więc uważać za żadne.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 16. października b. r. z uderzeniem godziny 6. wieczorem w sali ratuszowej. Na porządku dziennym: 1) Wybór 15 członków do 5 komisyj wyborczych. 2) Sprawa zaprowadzenia kolei konnej we Lwowie (uchwała druga). 2) Sprawa zaciągnięcia przez gminę miasta Lwowa $2^1/_2$-milionowej pożyczki.

Uwolnienie od portorjum korespondencyj w sprawach wyborczych między komisją wyborczą a wyborcami przysłużające w moc § 22 ustawy z 29. czerwca 1868 lwowskiej Izbie handlowej i przemysłowej, rozciąga się także na okręg pocztowy m. Lwowa.

Radca Kulczycki czyniąc zadość wielostronnym żądaniom, rozpoczyna na lwowskiej wszechnicy nowy kurs „o zasadach rachunkowości ogólnej“ wstępnym wykładem we czwartek (16. bm.) o godz. 5. wieczorem w sali VI. na 1. piętrze.

P. Leon Licht, szynkarz, złożył na moje ręce dla ubogich m. Lwowa kwotę 25 guld., w których imieniu niniejszem składam podziękowanie. Lwów 10. października.

Jasiński prezydent.

Stypendjum. Celem nadania stypendjum o rocznych 200 guld., przeznaczonego dla uczniów weterynarji, ogłasza Wydział krajowy konkurs. Chcący się ubiegać o takowe winni wnieść podanie swoje do Wydziału krajowego najdalej do końca bież. mies. i załączyć: 1) metrykę urodzenia; 2) poświadczenie, że kandydat przyjęty został na kursa w zakładzie dla kształcenia weterynarzy w Wiedniu; 3) ostatnie świadectwo szkolne; 4) świadectwo o stosunkach majątkowych kandydata i jego rodziców; nakoniec 5) własnoręczny rewers kandydata, w którym tenże ma się zobowiązać, iż po uzyskaniu dyplomu na weterynarza, będzie się trudnił praktyką weterynarską w królestwie Galicji i Lodomerji lub Wielk. Ks. Krakowskiem, z wykluczeniem jednak miast głównych Lwowa i Krakowa, a to przez przeciąg lat ośmiu. Stypendja trwają aż do ukończenia trzyletniego kursu w zakładzie wyżej wspomnianym, a stypendysta otrzymuje po uzyskaniu dyplomu na weterynarza kwotę 60 guld. na koszta podróży z Wiednia do kraju.

Ministerstwo skarbu wydało rozporządzenie, na mocy którego wolno jest osobom interesowanym przeglądać operata katastralne. Dotąd, jak wiadomo, można było tylko otrzymywać kopje map i odpisy aktów. Wspomniane rozporządzenie stanowi, że urzęda podatkowe obowiązane są zezwalać na przeglądanie aktów katastralnych w obecności jednego z urzędników. Osoby życzące sobie tego, mają się zgłaszać do naczelnika biura, który albo zaraz ma odpowiedzieć żądaniu, albo gdyby to przeszkadzało urzędowaniu, wyznaczyć termin, nie dalszy jednak, jak czterodniowy.

Walenty Tomaszek, wyrobnik zamieszkały pod l. 2 na Bogdanówce, powracając w nocy na niedzielę do domu przez pola koło Sygniówki, wpadł do studni nieocembrowanej, zkąd go dopiero następnego dnia nieżywego wydobyto. Nieboszczyk liczył lat 48, był żonaty i ojcem dwojga dzieci. Zwłoki przeniesiono do szpitalu.

Dr. Kozel z Tarnowa nadesłał nam odpowiedź na elukubracje tamtejszego burmistrza, Jarockiego, w sprawie przeszkodzenia likwidacji majątku gminnego. Obszerne to pismo umieszczamy dziś (dla braku miejsca w części redakcyjnej) pomiędzy inseratami.

Tunel Łupkowski. Korespondencję naszą z Liska potwierdza teraz, jak już pierwej *Pester Lloyd*, także *Gazeta Szlązka*, podając wyraźnie, że fałszywą wiadomość o zawaleniu się tunelu podał do *Augsb. Allg. Ztg* pewien cudzoziemiec, oddalony przez inżyniera dyrygującego, p. Psarskiego, chcąc się tym sposobem pomścić. *Augsb. Allg. Ztg* ze wszech stron w kluby wzięta, tłumaczy się tem, że korespondencja jej z Galicji, przez nas przytoczona, doszła ją z podpisem pewnego męża powszechnie szanowanego w Bawarji. Widać, że ów oddalony cudzoziemiec wziął się na sztukę i podając fałszywą wiadomość jeszcze i podpis podrobił.

Rząd pruski uważa Galicję jako główne gniazdo chorób zaraźliwych jakoto: cholery, tyfusu i ospy i zażądał w tej mierze zdania Izby handlowej toruńskiej, czyliby nie należało wykluczyć flisaków galicyjskich zupełnie od wstępu do Niemiec i w tym celu zmienić osadę tratwi wiślańskich na stacji granicznej między Raciążkiem a Podgórzem w ten sposób, iżby flisaków galicyjskich zastąpiono Niemcami. Prawdziwie bismarkowski pomysł, który Izba rzeczona musiała uznać za niewykonalny, przedstawiając, że raczej wypada znieść się z rządem austrjackim i moskiewskim o ściślejsze nadzorowanie flisactwa mianowicie co do pożywienia flisaków, co do ich ubioru i lepszego zaopatrzenia legowisk na tratwach.

P. Stransky v. Heilkron, radca ministerjalny extra statum w ministerstwie oświecenia i wyznań, otrzymał systemizowaną posadę radcy ministerjalnego przy temże ministerstwie.

Nowy regulamin służby wojskowej, wydany dla ck. armji austrjackiej, przywraca karę chłosty cielesnej za wyrokiem sądu audytorskiego i w wypadkach zbrodni z chęci zysku popełnionych, obostrza również karę za dezercję. Trzykrotna dezercja nawet w czasach pokoju pociąga za sobą karę śmierci.

Lwów 12. października. Ponieważ zamieszczona w nrze 238 *Dziennika Polskiego* z dnia 12. bm. korespondencja z Jarosławia pod znakiem (A. S.) mija się bardzo z prawdą, zmuszony jestem takową sprostować. Na wezwanie dyrekcji kolei Karola Ludwika i jeneralnej komendy, podjąłem się dla wojska, odbywającego długie marsze, dostarczać zupy kminkowej za wynagrodzeniem po 4 centy za zydel, a nie jak korespondent twierdzi, porcję bulionu za opłatą 10 ct. Przyrządzenie zupy odbywa się porą nocną, gdyż transporta wojsk 100—150 ludzi przychodzą rano między godz. 4. a 5. Rachując kminek, omastę, drzewo i trud ludzi, całe to przedsiębiorstwo nie przynosi mi żadnego zysku, podjąłem się tego jedynie kierowany ludzkością. Że podaję należycie przyrządzoną i smaczną zupę, otrzymałem ustne pochwały od intendentury i lekarza. Że korespondent zachorował, zdaje mi się, iż mu prędzej co innego zaszkodzić mogło, niż spożyta zupa kminkowa. *A. Kösler*, restaurator na dworcu kolei Karola Ludwika.

Gródek 13. października. *(Koresp. Dzien. Polsk.)* Wczoraj przybyli z Przemyśla rannym pociągiem: dr Dworski, kandydat na posła do Rady państwa, przez wyborców w Przemyślu przyjęty, z dr. Wajgartem, burmistrzem m. Przemyśla, p. Frankowskim notarjuszem, obywatelami tamtejszymi p. Neuserem, tudzież p. Łukasiewiczem i innymi do Gródka, w celu objawienia wiary politycznej przed tutejszymi wyborcami przez kandydata, dr. Dworskiego. Na tutejszym dworcu kolejowym oczekiwali szan. gości przewodniczący komitetu wyborczego Henze i członkowie tegoż komitetu, pp. Gwiazdoń i Bazyli Dmuchowski, a wprowadzeni przez tychże do sali rady miejskiej, zostali zaraz na wstępie przez członków rady miejskiej, a to przez zastępcę burmistrza i kilkunastu radnych i mieszczan serdecznie powitani i przyjęci. Po krótkim odpoczynku o godz. 2ej udał się dr Dworski z towarzyszami do tutejszej ck. ujeżdżalni, gdzie oczekiwali przybycia kandydata licznie zgromadzeni wyborcy.

Posiedzenie zagaił p. Heuze krótką przemową o ważności przyszłych wyborów, wyłuszczając niebezpieczeństwa, jakie wobec zachcianek izraelitów grozi, zalecił solidarność i jedność i przedstawił kandydata, dr. Dworskiego, który stanąwszy przed wyborcami, ogłosił swoje wyznanie wiary politycznej tak treściwie i zgodnie z życzeniami ludu, że nikt z obecnych w niczem go nie interpelował, prócz p. Gwiazdona, który poruszył kwestję co do stanowiska i znaczenia rad i wydziałów powiatowych w kraju, na co odpowiedział dr Dworski ku powszechnemu zadowoleniu. Na zapytanie prezydującego p. Henzego: czy walne zgromadzenie wyborców przyjmuje kandydaturę dr. Dworskiego? uchwaliło takowe jednogłośnie przyjąć tę kandydaturę, i upoważniło wyraźnie komitet, aby takową wszelkiemi dozwolonemi środkami wspierał. Na tem zakończył się u nas akt kandydatury dr. Dworskiego.

Tutejszy proboszcz rit. gr. agitując w imieniu swojem i izraelitów przeciw ogólnemu życzeniu, zwołał właśnie na dzień wczorajszy po odbytem walnem zgromadzeniu do siebie kilkudziesięciu przedmieszczan Rusinów, a po przemówieniu do nich, ażeby trzymali z izraelitami, uczynił im taką propozycję: „Kto je za żydom, nech stane w prawo, a kto nie, to w liwo.“ Wszyscy stanęli po stronie lewej!

(LW) **Jarosław** 12. października. *(Koresp. Dzien. Polsk.)* Teatr amatorski w naszem mieście od lat kilku zawiązany, przyczynił się niejednokrotnie do urozmaicenia naszego życia monotonnego i uprzyjemnienia długich wieczorów jesiennych i zimowych, dla tego też dziwimy się, dla czego nowa dyrekcja, która jeszcze w maju br. objęła kierownictwo tej instytucji, dotychczas nie zdobyła się na żadne przedstawienie. Czy przez takie kierownictwo mamy dążyć do obalenia instytucji, której założenie było żmudnem i nader wielkiej wymagało pracy?

Wielką sprawił nam niespodziankę ks. biskup Hirschler, przysyłając kaznodzieję znanego w całym kraju, ks. Czerwieńskiego, byłego przeora OO. Karmelitów we Lwowie. Bardzo wdzięczni jesteśmy ks. biskupowi, że zaszczycił miasto nasze tą swoją łaską. Ks. Czerwieński miał już w czasie swojego pobytu u nas dwa kazania, które uczyniły na słuchaczach jak najlepsze wrażenie.

Z Sądeczczyzny 11. października. *(Koresp. Dzien. Polsk.)* Zbliża się dla nas chwila stanowcza, w której wypadnie nam wybierać z okolicy podgórskiej posła do Rady państwa. Jak już zapewne wiecie, do komitetu wyborczego z grupy włościańskiej w powiatach: limanowskim, nowosądeckim, grybowskim i nowotargskim zgłosiło się aż 3 kandydatów: Seredyński starosta grybowski, Dobrzyński właściciel dóbr z Rożnowa i czcigodny ks. Chełmecki z Krakowa. P. Seredyński atoli po dłuższej rozwadze odstąpił od swej kandydatury, pomimo, iż w Limanowskiem cieszy się wielkiem wzięciem i powszechnym szacunkiem. Włościanie zatem byliby tam nań z pewnością głosowali. Przyznać więc trzeba, iż p. Seredyński odstępując od swej kandydatury, złożył dowody nieposlednego taktu politycznego i dowiódł, że jest dobrym patrjotą. Snać dobrze zrozumiał, iż jako urzędnik państwa bez narażenia się na rozliczne nieprzyjemności ze strony rządu, nie byłby w stanie w obecnych warunkach bronić rzetelnie interesów narodowych w Wiedniu. Jakoż krok ten zacnego starosty wywołał u nas powszechne dla niego uznanie, i życzyćby wypadało, aby on w gronie urzędników znalazł jak najwięcej naśladowców.

Inaczej ma się rzecz z p. Dobrzyńskim. Ten wprawdzie pismem swojem do centralnego komitetu z d. 20. września br. zrzekł się swej kandydatury na rzecz ks. Chełmeckiego, lecz później, jak nas słuchy dochodzą, miał rozpocząć agitację na rzecz swoją między włościanami, w czem znowu mają mu gorliwie pomagać pp. Zdanowski i Podoski. Znając jednak poczciwy charakter p. Dobrzyńskiego i jego wielkie poczucie obowiązków obywatelskich, nie chcemy nawet wierzyć w jakieś potajemne agitacje z jego strony. Zdaniem mojem, powinniśmy przedewszystkiem popierać kandydaturę ks. Chełmeckiego. Mąż ten niezłomnej woli, wysokiego wykształcenia, wzniosłego charakteru i wielkiego poczucia obywatelskiego, przytem wypróbowany w walce o dobro kraju, zdoła z korzyścią bronić sprawy narodowej.

Dziennikowi Poznańskiemu wytoczono proces prasowy o przedrukowanie wyjątków z kazania dr. Jażdżewskiego, powiedzianego na 400-letnim obchodzie Kopernika w Toruniu.

† **Fryderyk Wieck**, znany powszechnie i w Dreźnie bardzo popularny i lubiony odwieczny nauczyciel śpiewu i gry na fortepianie, umarł nagle d. 6. bm. w bardzo podeszłym wieku w Loszwicy blisko Drezna. Wspomniany o jego śmierci nie tylko dla tego, że zmarły był mistrzem w swoim zawodzie, był ojcem słynnej Klary Szumanowej i nauczycielem znanego kompozytora Szumana, ale dla tego, ponieważ onego czasu zaciętą walkę staczał o naszego Szopena i był pierwszym, który genjalne dzieła jego produkował w koncertach swoich wbrew zdaniu słynnych ówczesnych znawców klasycznych, którzy Szopena przezywali „niedojrzałym romantykiem“ i tego tworzyciela zupełnie nowych torów w muzyce usunąć zamyślali banicją nieśmiertelnych dzieł jego.

Przyszłą reprezentację Wiednia *Vaterland* tak klasyfikuje. Niechrzczony żyd (Kuranda), ochrzczony żyd (Glaser), luteranin (Porubski) i chrześcianin (Brestel), więc jeden chrześcianin przy trzech innowiercach, niby Porubski i Glaser to nie chrześcianin? Szczególna loika!

Korespondencje Redakcji. Panu H. R. w Złoczowie: Dziwna loika! dla mglistych i niepewnych celów zbijać prawdę. Co do S..., zdaje nam się, że się pan myli. — „Bajczanom“ we Lwowie: Odpowiedź najlepiej umieścić tam, gdzie była zaczepka; nasi czytelnicy zgoła nic nie zrozumieliby z tej odpowiedzi. — Pani S. J. w Starejsoli: Wielmożna pani dobrodziejka mogłaś doznać dobrodziejstw od wielebnego ks. kanonika, ale to jeszcze nie dowodzi, że ogół doznaje podobnych dobrodziejstw, a nam chodzi właśnie o ten ogół; na pierwszej stronicy każdego numeru *Dzien. Polsk.* tuż obok tytułu stoi wyraźnie wydrukowane: Manuskryptów Redakcja nie zwraca. — Panu A. R. w Tarnowie: Prosimy o ten elaborat.

Dział literacko-artystyczny.

(d. 14. października.)

Kronika teatralna. Dziś 15. b. m. odegraną będzie tragedja w 5 aktach Calderona p. t. „Lekarz swojego honoru“ w przekładzie J. N. Kamińskiego.

* We czwartek 16. b. m. trzeci występ panny Marji Rivoli-Mecenseffy w operze Meyerbeera *Dinora*.

(MJD) Niepodobna nie uznać gorliwych chęci dyrekcji dramatu ku wzbogaceniu repertoarza nowościami, pomimo, że z wyborem tychże nie zawsze możnaby się zgodzić. W ubiegłym tygodniu mieliśmy znowu dwie nowości, a mianowicie komedję Verne'go *Bratanek z Ameryki* i dramat Halma *Iskra*, do których dołączyć wypada także przysłowie dramatyczne W. hr. Bobrowskiego *Nauka nie idzie w las*, które przedstawiano wprawdzie już po raz drugi, ale tym razem z obsadą czysto-lokalną (w pierwszem

przedstawieniu grał p. Benda z Krakowa rolę Augusta). Ponieważ okoliczności przeszkodziły mi wspomnieć o tej sztuce po pierwszem jej przedstawieniu, tem chętniej przeto chwytam niniejszą sposobność aby o niej pomówić, zwłaszcza że zasługuje na to ze wszech miar.

Nauka nie idzie w las jest drugiem z rzędu przysłowiem dramatycznem pióra hr. Bobrowskiego. Pierwsze *Nie mów hop* pomimo zalet lekkości i humoru, grzeszyło płytkością a nawet trywialnością pomysłu i wcale nie swojskim, owszem czysto francuskim zakrojem i obrobieniem. Tem milej uderzają w sztuce niniejszej te dwa przymioty: głębszy i żywotniejszy pomysł i pewien czysto swojski koloryt tak w charakterystyce jak i w przeprowadzeniu całej sztuki. Krytycy, mający zwyczaj sądzenia sztuk podług etykietki tj. podług jej tendencji, zarzucili może, że tendencja tej sztuki jest już przestarzałą i nie na czasie. Na obronę autora mógłbym tym panom odpowiedzieć, że komedyjka ta napisaną była jeszcze w r. 1860, i że od tego czasu spoczywała w skromnej tece autora, dopóki zachęta przyjaciół nie wyprowadziła jej z tamtąd na światło sceniczne, mógłbym im odpowiedzieć, że dobrej sztuce, podobnie jak dobremu winu nie szkodzi czas, ale obrona jest tu zbyteczną. Tendencję tej sztuki uważam za równie żywotną i prawdziwą dziś, jak dawniej. Próżniacze marzycielstwo, gardzące praktyczną, realną pracą dla jakichś nieuchwytnych w krainie niebieskich migdałów unoszących się ideałów, pyszni się u nas tak dobrze dziś i dziur swojego płaszcza, jak za czasów reformatorów Towiańskiego. Tylko że swoje dawniejsze mistyczne plany odrodzenia ludzkości duchem przez ducha i w duchu, zamieniło dziś na czczą teorję pangermanizmu i panslawizmu, lub na programy federalistyczno-słowiańskie. Wszak i dziś znaleźć można ludzi, którzy nietylko mówią, ale i piszą o tem, że praca uczciwa, realna, to jest postępu praktycznego niczem jest wobec światoborczego federalizmu, ludzi, którzy zabawiają się kreśleniem na piasku map przyszłej Europy, z pogardą patrzą na drugich, którzy poświęcają życie i siły cichej, skromnej, powszedniej, ale pożytku i owoców pełnej pracy praktycznej, którzy pracując i cierpiąc w ukryciu, w szarej codzienności, lepiej i jaśniej widzą i poznają wzniosły i wielki cel swojej pracy, niżli owi Diogenesy ze swoich beczek... Rzecz pozostała ta sama, tylko forma dziś inna, inaczej dziś wyglądają owe niebieskie migdały, ale smakują tak samo.

Niniejsza komedyjka hr. Bobrowskiego jest właśnie satyrą na tego rodzaju niepłodny idealizm, który przedstawiony jest tu w postaci mistycyzmu a la Towiański. Reprezentant jego, Władysław, powraca ze Szwajcarji z głową nabitą ideą reformy ludzkości w ogóle, a społeczeństwa naszego w szczególe, za pomocą doktryny w duchu i przez ducha. Program tej reformy przywozi ze sobą wpół gotowy w manuskrypcie. Z wyżyn swojego ducha spogląda z dumnem politowaniem na to społeczeństwo nieprzygotowane jeszcze do przyjęcia ziarna wzniosłych jego zasad, ale siebie czuje [illegible], jak przystało na proroka, gardzi formami towarzyskiemi podobnie jak i społecznemi, i nienawidzi kobiet. Los styka go z dwojgiem ludzi, trzeźwo na świat patrzących, rozsądnych, wykształconych, którzy postęp społeczny upatrują w pracy realnej i całą duszą jej się oddają, przytem jednak eleganckich, dowcipnych, wyrozumiałych i światowych. Jestto kuzynka proroka, młoda i piękna wdówka, Leonia i sąsiad jej p. August. Leonia jest dziedziczką, matką swoich poddanych, dbałą o ich dobrobyt materjalny i ich oświatę, założycielką szkółki ludowej i szpitalu wiejskiego, wzorem gospodyni, obywatelki i Polki. P. August walczył w r. 1849 za wolność węgierską, a potem w r. 1863 za niepodległość kraju, odebrał szramę na dowód, potem osiadł na wsi w sąsiedztwie Leonii, pracuje jak ona i jest jej przyjacielem. Wśród tych dwojga ludzi staje zdziczały prorok ze swoim manuskryptem reformy społecznej. August i Leonia widzą w nim człowieka z głową spaczoną i przewróconemi zasadami. Ale Leonia przenikliwem okiem i sercem kobiety odczuwa w nim grunt dobry i na nim buduje nadzieję nawrócenia, August niedowierza, pozostaje między niemi żartobliwy zakład, stanowiący zawiązanie sztuki.

Gdyby Leonia do pokonania obłędu Władysława użyła broni argumentów rozumowych, byłoby to z jej strony nie tylko bezskutecznem, ale nawet jak na kobietę nienaturalnem postępowaniem. Kobieta posiada broń silniejszą niżli rozumowe sylogizmy i cały arsenał doktrynerskiej polemiki, a tą jest: uczucie i powab niewieści. To też z psychologiczną trafnością i prawdziwem zrozumieniem natury kobiecej każe autor tego właśnie środka użyć Leonii. W sercu jej obudza się tajemne uczucie sympatji dla tego człowieka, obdarzonego bystrym umysłem i sercem szlachetnem, ale skrzywionego szkodliwemi wpływami, ambicja i upór kobiecy dodają bodźca jej prozelityzmowi, a kokieterja niewieścia dostarcza niezliczonych zasobów broni [illegible] ciężkiego i lżejszego kalibru. Przed taką strategją któż oprzeć się zdoła?.. To też nasz prorok zwolna ulega kapitulacji. Powab i wdzięki Leonii z nieugiętego czynią go miękkim i powolnym do ustępstw, które polegają tylko na rozmaitych toaletowych reformach, ale [illegible]. Wybornym jest monolog, w którym prorok wpół już zakochany [illegible] przegrywa [illegible]. Dzieła ostatecznego nawrócenia dokonywa sam August, który w ten sposób własnowolnie przegrywa zakład. Nasz prorok poznaje z żalem, że cała jego przeszłość prorocza była tylko bałamuceniem siebie samego i pasożytnem próżniactwem, postanawia poprawić się i nowe rozpocząć życie przy pomocy przyjaciela i przy boku pięknej swojej reformatorki i nauczycielki, co jednak autor z taktem artystycznym w perspektywie tylko ukazuje.

Taki jest szkic tej sztuki, której przeprowadzenie odznacza się delikatnym taktem i zręcznością, trafnością charakterystyki, artystycznem zaokrągleniem sytuacyj, humorem i prawdziwie wytwornym miejscami djalogiem. Dodawszy do tego przymioty wyż wskazane pomysłu i tendencji, twierdzę śmiało, że *Nauka nie idzie w las* należy do najlepszych polskich przysłowiów dramatycznych, i zasługuje na stałe obywatelstwo na wszystkich scenach polskich. Przedstawienie wypadło ogółem dosyć dobrze. Wybornie odegrał p. Ładnowski Władysława, pna Deryng z wdziękiem Leonię, p. Woleński stanowczo za młody był na swoją rolę i nie zdołał figury Augusta wynieść po nad szablon. *Tempo* djalogu jak zwykle było za wolne, co osłabiało jego werwę i ów pieprzyk polegający na szybkiej *répartie*.

Komedja Verne'go *Bratanek z Ameryki* jest utworem łączącym w sobie niezwykłe bogactwo i oryginalność pomysłów z kompletną nieumiejętnością wyzyskania, przeprowadzenia i połączenia takowych w artystyczną całość. Znać że komedja ta była pierwszym utworem autora, posiadającego świeży i oryginalny talent i bystry zmysł spostrzegawczy, ale któremu brak jeszcze wszelkiej rutyny pisarza dramatycznego. W całym utworze nie ma jednej myśli przewodniej, łączącej wspólną nicią ten szereg sytuacyj, pomysłów, scen i samowolnych wyskoków humoru. Każdy akt jest niemal więcej oderwanym i skończonym albo raczej nieskończonym w sobie, bo autor co chwila inny chwyta pomysł i nie wyzyskawszy go ani doprowadziwszy do jakiejkolwiek konsekwencji, zaraz rzuca i innym [illegible]. Tak w charakterystyce, jak w sytuacjach, jak nawet w djalogu (prowadzonym nader nieumiejętnie) znać pisarza obdarzonego bystrą fantazją i trafnym dowcipem, którego jednak nie umie okiełzać, powściągać i nagiąć do jednolitego przedmiotowi. Humor ten zrywa się co chwila, przeskakuje szranki przedmiotowości i wywraca koziołki mniej lub więcej zgrabne, które bawią i rozśmieszają widza, ale komedję ściągają do poziomu farsy. Tak pierwszym jak i drugim razem wypadło przedstawienie dość niejednolicie. Artyści lekceważyli sobie swoje zadanie (drugim razem), lub nie umieli ról (pierwszym razem). Chlubny w tej mierze wyjątek stanowił p. Woleński, który rolę tytułową odegrał z lekkością i sympatycznym humorem. P. Dobrzańskiemu nie udało się tym razem stworzyć coś skończonego, chociaż pojedyncze momenta były szczęśliwe.

Dramat Halma *Iskra* przedstawiony w ubiegły piątek, dowodzi w sposób wysoce dobitny i jaskrawy, że bywają motywa, których działanie i przebieg można o p i s a ć ale p o k a z a ć nie można, które na kartkach powieści mogą stanowić przedmiot wielce ciekawego, pełnego głębokości a nawet poezji studjum psychologicznego, ale na scenie odarte z idealnej szaty narracji, postawione nago i naocznie, odtrącają trywialną banalnością, wywołują wstręt lub śmieszność. Przyczyną tego jest, że szlachetną i piękną stroną tych motywów jest tylko strona ich d u c h o w a, która w powieści posiada dostateczne pole do rozwoju i tem samem możność zapanowania nad stroną zmysłową, która nie jest ani szlachetną ani estetyczną, a która właśnie w dramacie, na scenie, z natury rzeczy najbardziej uderza w oczy i zwraca uwagę. Tak ma się rzecz w tym dramacie Halma. Wewnętrzna, duchowa t. j. prawdziwie estetyczna strona głównego motywu w szczupłych ramach tego dramatu nie ma możności rozwinąć się, zapanować nad ogólnem wrażeniem, skierować na siebie główną uwagę i interes widza i tym sposobem złagodzić stronę zewnętrzną, zmysłową, która (jak się wyraził kronikarz niedzielny) w sposób zbyt imperatywny wyzywa w szranki anatomję porównawczą, ażeby mogła sprawić wrażenie zbyt estetyczne lub podniosłe. Pod względem artystycznym i literackim dramat ten, nadający się treścią swoją wybornie do powieści, posiada wartość bardzo skromną, ograniczającą się do kilku scen (zwłaszcza w akcie 3im) i roli tytułowej, która tym razem stanowiła szczęśliwe pole popisu dla pani Nowakowskiej.

Maszyny i narzędzia rolnicze
na wystawie wiedeńskiej.

(Przez *L. Schnauferta.*)

Wiedeń 11. października. (*Kor. Dzien. Polsk.*) Z porządku przechodzę teraz do młocarni konnych najwięcej u nas używanych — i ręcznych, używanych w Niemczech w małych gospodarstwach. U pierwszych przeważnie przyjęto system angielski cepów prążkowanych ukośnie, i klepisko z sztab kutych przewlekanych drutem, jakie opisałem przy młocarniach parowych, kilka zaledwie okazów spotkać można cepów gładkich lub też sztab zębatych systemu Hensmana, i to tylko u firm zacofanych.

Natomiast mnóstwo widać młocarń konnych mniejszych i ręcznych z systemem amerykańskim sztyftowym — te, osobliwie ręczne mają tu wielki pokup — a że są mniej znane u nas, a zasługują dla mniejszych gospodarzy słusznie na zalecenie, opiszę ich ustrój w główniejszych zarysach. — Przyrząd młócący składa się z cylindra powleczonego cienką blachą, na którym w sześciu sztabach równo od siebie odległych, a umieszczonych pod powierzchnią blachą w kierunku długości osi, są osadzone trzpienie żelazne przykroju płaskiego czworokąta, w ten sposób, iż długa tychże strona stanowi z długością osi kąt prosty — w kierunku zaś swej wysokości końce wierzchne stoją odchylone od promienia cylindra. Klepisko mające zaledwie 8 cali szerokości ma znowu 4 sztaby z takiemiż samemi zębami, osadzonemi tak ukośnie, iż zęby cylindra i klepiska w zbliżeniu do siebie tworzą kierunek równoległy — trzpienie cylindra i klepiska osadzone niejako w szachownicę, dzielą przestrzeń szerokości maszyny na pasy calowe, przesunięte do siebie o połowę tak, że w calowy odstęp zębów klepiska wchodzi przy ruchu trzpień cylindra w sam środek — a przy szybkim obrocie wyłuskuje zboże z kłosa nie psując zupełnie słomy — robota idzie lekko i dokładnie — tak przy konnych jak i ręcznych młocarniach tego systemu — zaczęto w tym już roku zastępować trzpienie płaskie okrągłemi w kształcie ostrokręga, a to jakoby w tym celu aby kanty nie łupały zboża, gdy jednak u czworokątnej, kanty nie były ostre, a przełupanego ziarnka ani jednego nie było — a okrągłe trzpienie muszą być osadzone koniecznie dokładnie w kierunku promienia, przez użycie ich nic się zupełnie nie zyskuje — przeciwnie naraża właśnie przez to promieniowe osadzenie na większe szarpanie słomy, a przez to samo na ociężenie czyli zwiększenie oporu, z tych więc względów byłbym za trzpieniami płaskiemi osadzanemi ukośnie. Powtarzam raz jeszcze, że system ten użyty jest w ogóle przez wszystkie firmy go kopjujące, wyłącznie tylko do maszyn małych nie przechodzących 20 cali szerokości, a kładę nacisk na to dla tego, że zachwycony rzeczywistą skutecznością podobnej młocarni, zbudowałem z niesłychaną dokładnością maszynę ogromną (bo 54 calową) na ten sposób, która właśnie dla swej szerokości okazała się niepraktyczną, dla niepodobnej prawie regulacji trzpieni, a straciwszy parę set złotych reń. własnych, nauczony smutnem doświadczeniem, przestrzegam innych przed stratą. Młocarnie te tak konne jak ręczne wyrabiają firmy: H. Lanz w Mannheim, M. Weil, Umrath i inni, wszakże porównywając widziane okazy, Lanza wyrób okazuje się najlepszy. — Prawie wszystkie mają wytrzęsacze do słomy, a przy tych próbują dawać wytrzęsacz jednostajny, to jest jedną tylko rafę zamiast 3 lub 4 podnoszących się i spuszczających na przemian. Ta nowość nie jest do polecenia, bo chociaż mogą być trwalsze a i cokolwiek leksze, słomy tak łatwo odbierać nie są w stanie jak zwykłe dzielone ramy; kierraty do tych młocarń są po większej części tak zwane słupowe, gdzie zamiast transmisji przez którą konie przechodzą, ruch przenosi się do młocarni za pomocą pasa, idącego po nad końmi, robota przy nich bardzo łatwa, konstrukcja rozumna i lekkość pewna, mniejsze znowu są z transmisją, ale także bardzo ładne, fabryka ta odznacza się cenami rzeczywiście sumiennemi i przez to ma odbyt szalony. Wspomnieć muszę jeszcze o młocarniach przewoźnych na kołach, do młócenia na polu; tych jest dwa rodzaje: pierwszy składa się z dwóch korpusów oddzielnych, kierratu na kołach i młócarni na sposób parowych czyszczącej od razu także na kołach, któreto dwa wozy wywiózłszy na pole, po zagłębieniu kerratowych kół do połowy w ziemię łączy się pasem i przyrząd gotowy już do czynności, te wymagają już co najmniej siły 6ciu dobrych koni. Wyrabia je firma Clayton Shuttleworth et comp. prześlicznie — a naśladują inne. Drugi rodzaj ma wóz, którego część składową tworzy kerrad, a młócarnia na maleńkich kółkach podczas jazdy w pole stoi na tymże wozie przyśrubowana, a na miejscu stacza się po dyszlach do tego urządzonych; młócarnie te nie czyszczą. Okazała je firma Wallis et Steevens, z Basingstoke, mają one szczęśliwie zastosowaną rafę do oddzielania zupełnego tryn czyli krótkiej słomy, tak, że lubo nie czyszczą zboża wymłóconego, nie zostawiają w nim jednak nic prócz plewy, taki egzemplarz widziałem w ruchu pędzony bez natężenia siłą 4. zwykłych koni, szerokość cepów cali 35. Co do przyrządów czyszczących zboże, jest wiele nowego. Clayton dotąd używany system młynków Hornsby'ego zmienił w ten sposób, że poruszenie raf nadaje według Bokera składem kółek kątowych, idzie przez to cały mechanizm równiej i lżej, wykończenie (jak wszystkie inne z tej firmy) celujące. kilka innych fabryk jak i Vidats w Peszcie poszły za tym przykładem. Cylindrów do sortowania zboża jest wielka mnogość, celuje wszakże z znanych już firm wyrób Hornsby'ego, gdzie odstęp druta cylindra jest dowolnie ruchomy i można każdą życzoną grubość zboża oddzielić i zastosować ją nawet do sortowania grochu, jest przy tem także wiatrak do plew i kurzu, również jak przyrząd do wydzielania kamieni.

Ma także ta firma i maszynę do czyszczenia, która zawiera ten sam cylinder w połączeniu z młynkiem w kilku rafach — gdzie zboże wymłócone od razu czyste wychodzi — są to wszakże maszyny drogie, chociaż doskonałe — bo kosztują 13, 18 i 20 funtów szterlingów na miejscu w Anglji. Tymczasem firma paryzka J. Pernollet — produkująca cylindry blaszane wyborne, zastępujące od razu cylindry do sortowania i wydzielacz chwastów okrągłych L'huillier'a widziałem je w robocie i nic do życzenia nie zostawiają — groszek i kąkol wychodzą czyste zupełnie, a zboże według wielkości rozdzielane na 4 lub 5 gatunków; kosztują od 140 do 280 franków; oprócz cylindrów wyrabia taż sama firma sortownik dziwnej prostoty w układzie; jest rama duża trójkątna, podzielona w różne oddziały komunikujące z sobą za pomocą deszczułek, osadzonych w kierunku ścian trójkątowych — cała rama spoczywa na pewnej ilości drewnianych sprężyn wysokich, pionowo przymocowanych do ramy podstawowej, słupek zaś pojedyńczy utrzymuje kosz — na dolnym poziomie trzygraniastej ramy nabita jest rafa druciana, z przodu znowu druga od tamtej mniejsza — otóż i cała maszynerja—odbywa się pociągając ramę do siebie i puszczając ją na powrót, co stanowi przez sprężyny mocną wibrację i przerzuca zboże obijając o deszczułki wewnętrzne — skutek jest ten, że wszystkie nieczystości a mianowicie kamyki, plewa, ziarnka niedorodne lub też nie obite z plewy rozdzielają się z łatwością w różne strony, a celne zboże wpada naprzód do podstawionego naczynia. Różne wielkości tego przyrządu kosztują od 45 do 90 guldenów. Przyrządu tego dość polecić nie można osobliwie na spichrze, do siewu lub dla kupca żądającego wyborowego ziarna. To też i zastępca firmy na wystawie uzyskał mnogość zamówień, a okazy są w ciągłem oblężeniu. Oprócz wyżej opisanych są różne mniej lub więcej praktyczne wialnie, młynki i sortowniki do ziarna—podaję jednak te tylko, które dla naszych stosunków krajowych są przydatne.

Wyciąg z dz. urz. *Gaz. Lwow.* z d. 14. października. Edykta. Błażej Hołoszko z Muniny (Jarosław) uznany został za marnotrawcę. Lwowski sąd kraj. zawiadamia Józ. Fryd. Seidemana o nakazie zapłaty 320 złr. na rzecz Józ. Sławińskiego. Sąd pow. w Sniatynie wzywa do spadku po śp. Dawidzie Dawidowiczu, b. proboszczu obrz. orm. tamże, jego brata Marka Dawidowicza. Licytacje. W sąd. pow. w Szczercu 30. bm., 27. list. i 22. grud. realność l. 59 w Humieńcu. W Bochni wydzierżawione będą 27. bm. dobra Kamienny na lat 6. W sąd. obw. w Złoczowie 4. i 18. grud., dobra Marjanówka. W lwowsk. sąd. kraj. 11. grud., 15. stycz. i 12. lut. kwota 2.606 zł., zaintabulowana na realności l. 17 i $18^1/_4$ we Lwowie a 12. grud. i 14. stycz. suma 16.000 złr., zaintabulowana na dobrach Strusów z przyl.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Sekwestr kolei Lwowsko-Czerniowieckiej zniżył taryfę przewozową na zboże i nasiona strączkowe.

Wiedeń, 13. paźdz. (*Kor. Dz. Polsk.*) Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich, besarabskich i mołdawskich 1893, razem wszystkich 4468. Płacono za stajenne galic. woły 35—36 złr., węgierskie stajenne 36—36·50 złr. Paszowe dobre woły od 33·50—34·50 zł., liche 30—31 złr. Targ był więcej ożywiony jak przeszłego tygodnia, rozkupione zostało wszystko.

J. Krzysztofowicz, Leopoldstadt Café Stierboeck.

Galicyjski bank kredytowy zwraca uwagę na swoje ogłoszenie, umieszczone dziś między inseratami.

Rafinerja spirytusu Juliusza Mikolasza notuje spirytus rafinowany stopień 76, spirytus rafinowany z anyżem stopień 80 ct.

Ostatnie wiadomości.

Pojutrze w piątek odbędą się w całym kraju wybory deputowanych. Daj Boże, żeby pomyślniej wypadły, niż mamy przeczucie, sądząc po zupełnej bezczynności komitetów.

W Zabłotowie (Kołomyjskie) i Skałacie (Tarnopolskie) wybory wyborców powiodły się dobrze. W tem ostatniem miasteczku izraelici głosowali przeciwko świętojurtojurcom. W Tłumaczu zaś partja izraelicko-świętojurska podniosła protest. Na Brody-Złoczów komitet centralny izraelicki zalecił kandydaturę dr. Landaua.

Dr Rechbauer kandydując w Gracu, oświadczył się za potrzebą zmiany teraźniejszego aparatu parlamentarnego w Austrji. Obok bezpośrednio-wybieranej Izby ludowej (Volkshaus) chce on mieć, jak wiadomo, zamiast Izby panów — Izbę krajów, obsyłaną przez sejmy krajowe. Dr. Herbst został wybrany w Czechach.

Przesłuchanie Bazaina rozpoczęło się dnia 14. bm. Przewodniczący, ks. Aumale stwierdził, że odpowiedzialność Bazaina poczyna się d. 12. sierpnia 1870. Obwiniony usiłował w swoim wywodzie przedewszystkiem udowodnić, że nie tyle mu szło o odwrót, ile o przykucie armji niemieckiej pod murami Metzu.

Telegramy Dziennika Polskiego.

Stanisławów 15. października. Pod auspicjami komitetu centralnego lwowskiego zawiązał się wczoraj wieczór komitet przedwyborczy z 27 najpoważniejszych obywateli miasta. Kandydatura Ignacego Kamińskiego przyjęta jednomyślnie.

Jaworów 14. października. Prawybory wypadły w mieście pomyślnie Mimo silnej agitacji świętojurskiej dziekan Ł o z i ń s k i Józef nie został wybrany wyborcą. Miasto dostarczy 18 głosów kandydatowi komitetu centralnego. Po wsiach mandat wyborczy dostał się w większej części księżom ruskim, djakom i włościanom.

Berlin 13. października. *Norddeutsche Allg. Ztg.* dowiaduje się, że papież wystosował był d. 7. sierpnia bm. pismo do cesarza niemieckiego, na które tenże odpowiedział d. 3. września. Ogłoszenie tej korespondencji nastąpi.

Berlin 14. października. Pismo papieskie z d. 7. sierpnia wystosowane do cesarza niemieckiego ubolewa, że rząd pruski chwycił się tak ciężkich dla katolicyzmu środków, które mogą podkopać tron cesarski. Prosi tedy cesarza, o którym słyszał, że się nie zgadza z rozporządzeniami rządu, aby odpowiednie wydał polecenia. Cesarz w odpowiedzi d. 3. września nadmienia, że papież jest mylnie poinformowany, gdyż wszystkie rozporządzenia rządu potrzebują przyzwolenia cesarza. Po scharakteryzowaniu zabiegów duchowieństwa nieprzyjaźnych państwu i po oświadczeniu, iż przeciwko wszelkim zamachom będzie bronił powagi ustaw, cesarz wyraża nadzieję, iż papież lepiej się poinformuje i swoją powagą położy koniec agitacji, która nie ma nic wspólnego z religją.

Paryż 14. października. Podług wiarygodnych pogłosek hr. Chambord oświadczył przedstawiającej się mu w Salzburgu deputacji, że przed uznaniem go za króla nie zobowiązuje się składać żadnych oświadczeń.

Wiedeń, d. 15. października 10 godz. 30 minut. Akcje kredytowe 217·25; Anglosy 148·—; Unionbank 120·—; Vereinsbank 32·—; Karola Ludwika —·—; Kolei połud. 160·—; Banku franc.-austr. —·—; Baubank 39·50; Losy 1860 —·—; Tramway —·—; Napoleondor —·—. Usp.: dosyć stałe.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń, d. 14. października, 2 godz. 20 min.

Jednolity dług państwowy w banknotach 68 złr. 20 ct.; w srebrze 72·50; Losy pożyczki z 1860 r. 100·—; Akcje banku wiedeńskiego 953·—; Akcje banku kredytowego 215·—; Londyn 112·85; Srebro 107·80; Napoleondor 9·06.

Akcje banku franko-austr. 42·—, węgierskie akcje kredytow. 116·—; akcje banku angl.-austr. 148·—; Banku Związk. 121·50, kolei Karola-Ludwika 211·—; kolei siedmiogrodz. —·—; kolei połudn. 158 50, kolei alfoldzkiej —·—; kolei Elżbiety 213 50 kolei lwowsko-czerniow. 136·—; kolei węg. półn.-wschod. 194·25 Vereinsbank 32·—; kolei Rudolfa 158·50; kolei węg. wschodniej 61·50; galicyjskie obligacje indemnizacyjne 74·25; losy z roku 1864 134·25; akcje kolei Koszycko-Oderberg. —·—; Verkehrsbank-Actien 118·—; Losy tureckie 56·75; Akcje Wied. Banku budowniczego 40·—; kolej państw. 325·—; Wiener Bank Verein 90·—; Wiener Bauverein 27·—; Hypoth.-Rentenbank 18·—; Rosyjskie Banknoty 1·52. Usp.: mdłe.

Berlin, Mosk. noty bank. $81^5/_8$; aust. akcje kredyt. $129^1/_4$; lombardy $94^1/_4$; akcje galicyjskie $93^5/_8$; kolei państwowej $193^3/_4$; kolei rumuńskiej $34^3/_4$; austr. noty bankowe 89—; Losy z roku 1864 —.— Usposobienie: stałe.

Paryż, Renta 57·45; Lombardy—·— Usp.: mdłe.

Przyjechali do Lwowa d. 14. i 15. paźdz.

Hotel Zorza. W. Drake z Londynu, Dr. E. Łobaczewski z Przemyśla, J. Kuźmiński z Stanisławowa, J. Pieńczykowski z Wybranówki, Z. Radzimiński z za kordonu, A. Rakowski z Polski, A. Kühnelt z Wiednia, K. br. Millitz z Nestorowic, E. Ulrynowska z Multan.

Hotel Langa. J. Kaufmann z Petersburga, G. Ossowski z Wołoczysk.

Hotel Europejski. J. Iwanowski i M. Jurjewicz z Podola, S. Łukasiewicz z Kadłubisk, J. Trzciński z Grzymałówki, K. Romaszkan z Dąbka, A. Iwanicki z Uszyc, J. Schopowicz i W. Ticzoszyn z Moskwy. D. Kunaszewski z Perekos, W. Marynowski z Tyniowic.

Lwów z Izby handlowej dnia 14. października.	żądają	płacą
I. Akcje za sztukę.		
Kolei gal. Karola-Ludwika	214 —	211 —
„ Lwew.-Czerniowieckiej	137 —	135 —
Banku hip. gal. po 200 złr.	225 —	215 —
„ krajow. z wpł. 50%	— —	— —
II. Listy zast. za 100 złr.		
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	77 70	77 —
„ „ „ 4 „ „	71 25	70 50
Banku hipot. galicyjsk. 6 prc.	84 —	83 25
Gal. zakładu kred. włośc.	93 50	92 —
III. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	75 50	74 75
Poż. głod. z r. 1866 po 7 prc.	— —	— —
Losy miasta Krakowa	24 —	22 —
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 45	5 34
„ cesarski	5 50	5 40
Napoleondor	9 10	9 —
Pół imperjał rosyjski	9 30	9 12
Rubel rosyjski srebrny	1 76	1 68
„ „ papierowy	1 54	1 52
Pruskie bilety kasowe	1 70	1 69
Srebro	110 —	108 50
Wiedeń, 13. października.		
5 prc. jed. dług. pań. bank.	68 70	68 50
5 „ „ „ „ sreb.	72 80	72 60
5 „ Oblig. ind. niż. austr.	94 —	93 —
5 „ „ „ „ czeskie	93 —	92 —
5 „ „ „ „ węgiersk.	75 —	74 —
5 „ „ „ „ galicyj.	75 —	74 25
5 „ „ „ „ bukow.	73 —	72 50
5 „ „ „ „ siedmiog.	74 —	73 —
Pożyczka głodowa galicyjska	— —	— —
Węg. pożycz. kol. 300 prc. 500 franków 120 złr.	93 50	93 —
Listy zastawne.		
5 prc. Banku narod. losy	91 —	90 75
5 „ galicyjskie	78 —	77 50
5 „ gali. zakł. kred. włośc.	92 —	— —
5 „ węgierskie listy	80 75	80 25
5 „ zakł. kred. austr.	99 —	— —
„ spłacal. w 33 latach	96 —	— —
„ Powsz. zakł. 120 złr.	118 —	117 —

Pożyczki loteryjne.	żądają	płacą
Losy pożycz. z roku 1839	282 —	277 —
„ „ „ 1854	94 —	93 50
„ „ „ 1860	101 75	101 25
„ „ „ 1864	135 —	134 50
„ prem. poż. węgiers.	79 75	79 25
„ Comorente	26 —	25 —
„ Kredytowe	165 —	— —
„ żeg. parowej na Dunaju	93 —	92 50
„ księcia Salm	35 —	34 —
„ „ Palfy	23 —	22 50
„ „ Klary	32 —	31 50
„ hr. St.-Genois	24 —	23 50
„ miasta Budy	24 —	23 50
„ ks. Windischgrätz	23 —	22 50
„ hr. Waldstein	25 50	25 —
„ hr. Keglewich	15 —	14 —
„ Rudolfa	13 —	12 50
Akcje przemysł. i bank.		
Żeglugi par. na Dunaju	510 —	508 —
Kolei północ. Ferdynanda	2030	2020
„ rządowej fr. a.	326 —	325 —
„ zachodniej ces. Elżb.	213 —	212 50
„ pardubickiej	— —	— —
„ południowej	160 —	159 —
„ galicyjskiej	213 —	212 —
„ czerniowieckiej	138 —	136 —
„ Albrechta	— —	— —
„ naddniestrzańskiej	— —	— —
„ łupkowskiej	— —	— —
„ węg. pół. wschodn.	— —	— —
„ arcyks. Rudolfa 200 złr. sr.	157 —	156 —
„ alfeldzko-fiumańskiej	— —	— —
„ koszycko-bogum.	136 —	— —
„ siedmiogrodzkiej	— —	— —
„ cisańskiej	192 —	191 —
„ wschodnio-węg.	62 —	61 —
„ austr.-północno-zachod.	195 —	194 50
„ wschodniej	— —	— —
„ Franciszka-Józefa	208 —	207 50
Banku narod. austrjac.	954 —	952 —
Zakładu kredytowego	215 —	214 —
Akcje banku anglo-austr.	150 —	149 —
„ „ angl.-węg.	44 —	43 —
„ Zakładu kredyt. węg.	118 —	116 —
„ bank. franko-austr.	42 50	42 —
„ „ franco-węgiersk.	34 —	32 —
„ „ krajowego galic. we Lwowie	— —	— —

Akcje wiedeńskie do obr. płod.	żądają	płacą
„ galic. hipotecznego	71 —	70 —
„ austr. związkow.	— —	— —
„ dla obrot. ogólnego	34 —	33 —
„ austr. ogól. banku	121 —	120 —
	62 —	60 —
Obligi pierwszeństwa.		
Kolei naddniestrzańskiej	40 —	— —
„ ces. Elżbiety 5 prc. za 100 złr. k. m.	93 50	93 25
„ (Emis. 1862) „ „	— —	— —
„ rząd. St. 500 fr.	136 —	135 —
„ „ Emis. 1867 fr.	130 —	129 —
„ połudn. St. 500 fr.	110 90	110 60
„ Bony 1870-1874 6 prc.	225 —	223 —
„ pół. C. F. 100 złr. m. k.	91 —	90 —
„ „ „ „ za 100 złr. w. a.	87 —	— —
„ „ „ „ w sr. 5prc. wa.	104 75	104 25
„ zachod. czesk. za 100 złr. w. a. sr. 100 złr. w. a.	92 25	91 75
Kolei połud.-pół. niem. 5 prc. za 100 złr.	77 —	— —
— w srebrze	— —	97 —
Kol. galic. K. L. 300 złr. w. a. (w srebrze 5 prc. za 100)	— —	— —
Kol. galic. K. L. Emis. II.	99 50	99 25
„ lwow.-czern. po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	73 50	73 25
„ Emisja 1867	— —	86 —
Kolei Albrechta	— —	— —
„ naddniestrzańskiej	— —	— —
„ łupkowskiej	— —	— —
„ siedmiogrod. złr. 200 w. a.	84 75	84 25
„ ks. Rudolfa po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	94 25	94 —
„ północ.-czesk. po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	99 —	98 50
Tow. prag. przemysł. żel. po 300 złr.	— —	— —
Waluty. Cesarskiej korony	5 49	5 48
Dukat na wagę	5 51	5 50
„ obrączkowy	— —	— —
Napoleondor	9 07	9 06
Suwereny angielskie	11 40	11 30
Imperjał moskiewski	— —	— —
Srebro	108 10	107 85
Srebro, kupony	108 75	108 25
Talary związkowe	— —	— —
Pruskie bilety bankowe	1 69	1 69

Tarnów, dnia 9. października 1873.

Szanowna Redakcjo!

W numerze *Gazety Narodowej* z dnia 9. b. m. jest zamieszczona korespondencja pana burmistrza dra Szczęsnego Jarockiego ddto Tarnów dnia 5. b. m., która czynności komisji do likwidacji majątku gminy miasta Tarnowa przeznaczonej *i przez najwyższą władzę autonomiczną zatwierdzonej,* nie koniecznie w prawdziwem przedstawia świetle i zarazem obronić się usiłuje dwukrotne przerwanie tych czynności mylnem zestawieniem faktów.

Gdyby korespondencja ta nie nosiła — jak to się zwykle dzieje — podpisu autora, i gdybym ją w skutek tego nie uważał jako akt półurzędowy, byłbym, *przez wzgląd na uszanowanie dla władz wyższych,* którym cała sprawa do ostatecznego załatwienia przedłożoną została, żadnego, co do niej nie uczynił sprostowania. Ponieważ jednak pan burmistrz uczuł się być spowodowanym uczynić inaczej, postanowiłem i ja wejść w jego ślady, ażeby dać wyraz prawdzie, zwłaszcza, że się do tego jako przewodniczący komisji likwidacyjnej, obowiązany być czuję, i że nazwisko moje w korespondencji tej kilkakrotnie wymienione i i z mijającemi się z prawdą faktami zestawione, mię do tego nawet zmusza.

W sprostowaniu tem mojem nie będę się jednak chwytać brzytwy, jak to, według przysłowia, czynić zwykł tonący, ale przedstawię fakta, które jedynie są zdolne, czynność naszą i cały przebieg sprawy w prawdziwem przedstawić świetle.

Na dniu 3. lipca r. b. o godzinie 4. po południu zebrała się komisja likwidacyjna w sali radnej. Do składu jej należeli, prócz mnie, pp. ks. kan. Martusiewicz, aptekarz Reid, lekarz Rozner, notarjusz Wisłocki i kupiec Westrach, tudzież urzędnik Wydziału krajowego, p. Stroner. Posiedzenie to zagaił p. burmistrz Jarocki w przytomności prezesa Rady powiatowej dra Kaczkowskiego, poczem podpisanego przewodniczącym tej komisji wybrano. — Po krótkiej dyskusji nad celem i zadaniem likwidacji, uchwaliła komisja:

1) rozpocząć *likwidację* majątku gminy miasta Tarnowa przedsięwzięciem natychmiastowego szkontra kasy miejskiej;

2) przedsięwziąć czynność *likwidacyjną* w ten sposób, ażeby zawsze dwóch członków komisji towarzyszyło p. Stronerowi, który po upływie każdego tygodnia „per turnum" przez dwóch nowych członków komisji zastępywani być mieli; i

3) wezwać pana burmistrza, ażeby swoim podwładnym organom polecił wydawanie nam wszelkich do przeprowadzenia tej czynności potrzebnych książek, rachunków i aktów, co też pan burmistrz natychmiast uczynić przyrzekł. W końcu uproszono mię i p. Reida na pierwszych dwóch towarzyszy dla p. Stronera i zamknięto posiedzenie, *na którem o niczem innem nie mówiono, jak tylko o likwidacji majątku miasta naszego* — o godzinie piątej — a co na tem miejscu z przyczyn poniżej umieszczonych, z całem podnoszę naciskiem!

Uczyniwszy zadość uchwale pierwszej i przepędziwszy z przyczyn od nas niezawisłych dwa dni w szpitalu, rozpoczęliśmy właściwą czynność likwidacyjną na dniu 7. lipca r. b., a rozpoczęliśmy ją dlatego od r. 1866 począwszy, gdyż ostatnie absolutorjum, jakie c. k. rząd tutejszemu wydał magistratowi, obejmywało tylko rachunki za rok 1865, które nam przez wysoki Wydział krajowy wraz z inwentarzem za rok ten nadesłane zostały. Wziąwszy tedy rachunki te i inwentarz za podstawę do czynności naszych, przekonaliśmy się z porównania zaległości czynnych i biernych z końcem r. 1865 z takiemiż zaległościami z początkiem r. 1866, że w najważniejszej rubrycе *„kapitały w papierach publicznych i u prywatnych lokowane",* znaczne zachodzą różnice, — co nas spowodowało do przedsięwzięcia odpowiednich poprawek, do czego nam jednak księgi kasowe żadnego nie dostarczyły wyjaśnienia, a co znowu było powodem, iżeśmy *zmuszeni byli sprostowania tego dokonać za pomocą aktów i rachunków za lata poprzednie.* Postępując w ten sposób, przekonaliśmy się, iż część reszty kasowej *funduszu szemalnego jeszcze w roku 1856 zwiniętego, dopiero w r. 1865, z pominięciem kasy, do funduszu miejskiego wpłynęła,* co nas spowodowało zażądać aktów i rachunków funduszu szemalnego *dla przekonania się, czy fundusz ten rzeczywiście to funduszowi szemalnemu oddał, co mu oddać był obowiązany,* a uczyniliśmy to tem bardziej, że przyjąwszy rachunki za rok 1865 za podstawę do dalszych czynności naszych, *musieliśmy* to uczynić, zwłaszcza, iżeśmy różnice w zaległościach czynnych i biernych właśnie *temu nieprawidłowemu wcieleniu* funduszu szemalnego do funduszu miejskiego przypisywali, i że fundusz ten *żadnej właściwej ze strony władz wyższych nie ulegał kontroli.*

Po mozolnych tego rodzaju poszukiwaniach, udało nam się wreszcie sprostować nietylko różnice, o których powyżej mowa, ale udało nam się zarazem rozmaite jeszcze inne wykryć niedokładności, które *„jakkolwiek nie jesteśmy policjantami, a tem mniej c. k. sądem",* sprowadziły na dniu 18. sierpnia r. b. byłego kasjera kasy miejskiej i kasy funduszu szemalnego do nas, który zapewne po przeczytaniu §. 187 k. k. oświadczył gotowość zapłacenia wszelkich deficytów lub złożenia odpowiedniej kaucji, w razie, gdyby cyfra tychże przez nas jeszcze stwierdzoną nie była.

Nie ukończywszy jeszcze tej czynności całkowicie, odebraliśmy na dniu 29. czy 30. lipca r. b. odwiedziny pana burmistrza, który — z dwutygodniowego swego urlopu wróciwszy, nie wiem, przez kogo tak fałszywie poinformowany — w obecności z początku p. Reida, a później i mojej, zaczął nam zarzucać rozmaite nielegalności, dowodząc, iż nam *nie wolno* rachunków z czasów rządowych przeglądać, że p. Stroner mandat swój przekroczył, w skutek czego uczuł się być nawet spowodowanym wydać nakaz, ażeby nam już więcej żadnych nie wydawano aktów, któreby rok 1866 poprzedzały. — Impetyczność ta, która przeważnie przeciw p. Stronerowi była wymierzona i zarzucone mu przekroczenie mandatu, spowodowały podpisanego do sproszenia pełnej komisji na popołudnie tego samego dnia, która wywodów pana burmistrza i p. Stronera wysłuchawszy, orzekła, iż czynione nam przez p. Jarockiego zarzuty, na mylnych tylko były oparte domysłach, i że p. Stronera tylko uprosić należy, ażeby czynność likwidacyjną dalej rozpoczętą poprowadził drogą, co też pana burmistrza do przeproszenia p. Stronera spowodowało.

Od tego czasu — pominąwszy przerwę, jaka z powodu słabości p. St. od 1. do 11. sierpnia r. b. miejsce miała — prowadziliśmy dalszą likwidację bez żadnej przeszkody aż do dnia 19. września r. b., mimo to, iż na dniu 11. września r. b. zapadła w Radzie miejskiej uchwała, *„iż Rada m. spostrzegłszy się, iż się sama likwiduje, do czego ostatecznie nie widzi powodu wybraną z swego grona komisję, cofa".*

P. Stroner (jak i ja), nie mając sobie uchwały tej doręczonej na piśmie, likwidował dalej, a ukończywszy likwidację za rok 1866 i rozpocząwszy takową za lata 1867—1869, jako za trzechlecie burmistrzowstwa ś. p. Bandurowskiego, wygotował referat z dotyczących czynności naszych, a zaopatrzywszy go kilkunastu wykazami, przedłożył ostatecznie pracę swoją pełnej komisji na dniu 17. września b. r.

Referat ten nie przypadł jednak do gustu panu burmistrzowi, a choć go komisja pełna bez żadnych prawie zarzutów przyjęła, postanowił p. burmistrz w sprawie likwidacji majątku gminy m. Tarnowa, sprosić ponownie Radę miejską na dzień 18. września r. b., która *nie czekając na odpowiedź co do pierwszej swej uchwały, Wydziałowi powiatowemu zakomunikowanej,* znowu orzekła, *iż z powodu, że komisję pierwotną tylko do szkontra kasy, a nie do likwidacji majątku gminy miasta Tarnowa wybrała, takową zastępuje nową komisją,* w której skład weszli pp. radni: ks. kan. Martusiewicz, adwokat dr. Pietrzycki, wiceburmistrz Polityński, kupiec Rappaport, adwokat dr. Rutowski, lekarz Rozner i notarjusz dr. Wisłocki z dodaniem im do pomocy urzędników magistratu pp. Setmajera i Wazińskiego.

Rezultat tej uchwały zakomunikował nam pan burmistrz dnia 19. września r. b. i *oświadczył z wszelką stanowczością, iż nam dalszą czynność likwidacyjną tak długo za przerwaną uważać należy,* jak długo do tej nowej komisji, w myśl uchwały Rady miejskiej i Wydział powiatowy delegata nie wyszle, o czem też i Wydział ten uwiadomi.

O przerwaniu tem zdał p. Stroner sprawę p. prezesowi Rady powiatowej, a złożywszy w jego ręce cały do tego czasu wygotowany aparat likwidacyjny, doniósł o tem i wysokiemu Wydziałowi krajowemu, który reskryptem swoim z dnia 26. września r. b. nietylko za to Radę miejską, a względnie zwierzchność gminną, skarcił, ale i zarazem tę ostatnią zawezwał, ażeby *pierwotnej komisji,* której przewodniczącym ja byłem, żadnych dalszych przeszkód nie stawiała i owszem wszelkiej jej udzieliła pomocy i opieki.

O postanowieniu tem najwyższej władzy autonomicznej w drodze tutejszego Wydziału powiatowego uwiadomiony, i uwiadomiwszy o tem pisemnie wszystkich członków pierwotnej komisji likwidacyjnej, udał się podpisany wspólnie z p. Stronerem na d. 1. b. m. przed południem do pana burmistrza z oznajmieniem, iż na mocy odebranych mandatów na nowo czynność naszą rozpoczynamy, dodając do tego prośbę, ażeby, komu należy, wydawanie nam aktów i t. d. do urzędowania naszego potrzebnych polecono.

Pan burmistrz przyjął to do wiadomości i nie czynił zrazu ani mnie, ani p. St. żadnej przeszkody. P. St. rozpoczął więc dalszą swoją czynność, a podpisany udał się do kasy po książki i rachunki.

Jakież jednak moje było zdziwienie, kiedy p. burmistrz spostrzegłszy, iż tego żądam, w sposób grubiański z krzykiem i hałasem mi oświadczył, iż nie uważając mię za członka komisji, wydał nakaz, ażeby mi żadnych nie wydawano aktów, *a wskazując na drzwi z zabudowania magistratualnego na Rynek wiodące,* z całą impetycznością dodał: *„a ponieważ pan nie jesteś członkiem komisji i nie masz tu co robić — proszę!"*

Po spełnieniu czynu tego, który, niestety prostem wyrzuceniem mię za drzwi nazwać muszę, a od którego go ani perswazja, ani zasłanianie się nakazem wyższym odwieść nie były w stanie, wpadł p. burmistrz do kancelaji likwidacyjnej i nie przestawszy hałasować dalej, oświadczył p. St., iż podpisany nie ma prawa być czynnym przy likwidacji majątku gminy miasta Tarnowa, p. St. dalej zaś pracować może. Ale na tem nie poprzestał p. burmistrz, po chwili wszedł znowu do kancelarji likwidacyjnej z oświadczeniem, że i p. St. dalej likwidować nie może, dopokąd się **nowa** nie zbierze komisja, która na godzinę 4tą dnia tego popołudniu sproszona, wspólnie z nim czynnością się tą zajmie.

Obrażony do żywego przewodniczący komisji, obrażony i członek jej p. St. i nie uznana przez władze wyższe ta nowa komisja, z którą p. St. dalej miał pracować, skłoniły mię i p. St. do natychmiastowego opuszczenia kancelarji likwidacyjnej i do pisemnego oświadczenia tego ostatniego na ręce p. burmistrza przesłanego, iż z nową komisją, *jako przez wyższe władze autonomiczne nie znaną,* mimo chęci najszczerszej pracować nie może, dopokąd mu tego Wysoki Wydział krajowy wyraźnie nie poleci. O zajściu tem uwiadomiliśmy równocześnie Wysoki Wydział krajowy i przy złożeniu całego dotąd wygotowanego operatu likwidacyjnego tutejszy Wydział powiatowy, a choć p. St. na mocy uchwały Rady miejskiej z dnia 2. b. m. odebrał na dniu 3. b. m. odpowiedź od p. burmistrza, iż mimo zacytowanych tamże usterek, podpisany, *z winnego uszanowania dla władz wyższych,* może się dalej zająć likwidacją *skoro do tego ma ochotę,* postanowiliśmy nie uczynić temu *na drwiny uczynionemu wezwaniu* zadość pierwej, aż w tej sprawie uproszone o to wyższe władze autonomiczne, stanowczego nie wydadzą orzeczenia. Pismo to przedłożyliśmy zresztą tutejszemu Wydziałowi powiatowemu stosownemi zaopatrzone uwagami, który nam dotąd, z przyczyn od siebie niezawisłych, powtórnych do likwidacji nie udzielił mandatów.

Z zestawienia tych faktów wypływa:

1. Że p. Stronner zastosował się w sprawie likwidacji majątku gminy miasta Tarnowa *jak najściślej* do odebranego od władz wyższych mandatu i że przegląd aktów z lat dawniejszych był *niczem nieuniknioną koniecznością,* tak, że *p. burmistrz żadnemu bezprawiu sprzeciwiać się nie potrzebował,* co się też i do funduszu szemalnego odnosi.

2. Że sprzeciwianie się takie p. burmistrza, które dnia 29. czy 30. lipca r. b. miało miejsce, nie musiało mieć *żadnej realnej podstawy,* skoro pełna komisja likwidacyjna tego nie uznała i skoro Rada miejska *nie zaraz,* ale dopiero na dniu 11. września r. b. do wiadomości tego przyszła i na podstawie zużytych argumentów takich p. burmistrz *cofnięcie komisji uchwaliła,* a do czego się, mogę rzec śmiało, najwięcej ja przyczyniłem, wypowiedziawszy na posiedzeniu tem otwarcie, iż nam tak dalej jak dotąd gospodarować nie wolno!

3. Że p. Stronner *nie silił się wcale na odkrycie jakiejś defraudacji,* ale postępując oględnie i przedmiotowo, starał się być o ile możności jasnym i dokładnym, dążność, jakiej codziennym byłem świadkiem, a czego dowodem, [illegible] *celu do komisji zgłosił.* I owszem p. St. nie [illegible] bardzo łatwo do nazwania wszelkiego [illegible] defraudacją, [illegible] w tem, że gdzie pan p. O. K. i R. M. wystąpił, kiedy do tego wiadomości o przyznaniu się do winy przez p. M. i zamierzonej ucieczce jego przez samego nawet p. burmistrza, uwiadomiony został, z czego wynika, iż słowa p. burmistrza, co do silenia się p. St. na odkrycie jakiejś defraudacji w korespondencji jego użyte: *[illegible] jest to potępczym czynem szukać za możliwemi złodziejami, jednak sądzę, że ta czynność należy do policji i sądu karnego,* raczej do niego zastosować by należało, jeżeli to ogółem może być niehonorowym czynem tam, gdzie tego obowiązek wymaga i sprawiedliwość.

4. Że wybór nowej komisji likwidacyjnej nie nastąpił w skutek rezygnacji mojej i p. Reida, *która przyznajemy co do mnie nigdy nie miała miejsca,* ale nastąpił on, jak wyżej dosłownie przytoczone uchwały Rady miejskiej świadczą, w skutek tego, iż się Rada miejska (po upływie 71 dni dopiero) spostrzegła, *iż się sama likwiduje,* [illegible] skutek tego, iż *pierwotną komisję, która jak najwyraźniej do likwidacji wprowadzoną została, tylko do szkontra kasy, a nie do likwidacji majątku gminy miasta Tarnowa wybrano,* a do wypowiedzenia czego Rada gminna aż dni 79 potrzebowała! A że twierdzenie to moje, że Rada miejska nie uzupełniający, ale całkiem nowy ukuteczniła wybór, jest prawdziwe, dowodzi najlepiej sam p. Jarocki w dotyczącym ustępie korespondencji swojej, twierdząc że Rada miejska *tylko dwóch nowych członków* w miejsce ustępujących przybrała, gdy tymczasem z porównania składu pierwotnej komisji z składem komisji drugiej jak najjaśniej wypływa, że w razie nawet uzupełniającego wyboru *nie dwóch, ale czterech nowych wybrano członków i że do tego jeszcze dwóch powołanie!* Zresztą tłumaczy jeszcze ten skład nowo wybranej komisji likwidacyjnej jeszcze po zapadłej pierwotnej uchwale na dniu 11. aż do 18. września r. b. i musiał mieć moc sprawienia pełnej to posiedzenia, skoro cała komisja we [illegible] r. b. zadość uczyniła.

5. Że zaraz p. burmistrz nietylko p. Stronnerowi, ale i mnie żadnych przeszkód do ponowienia likwidacji na dniu 1. b. m. nie stawiał i dopiero potem w sposób tak nieprzyzwoity ze mną sobie postąpił, co nietylko nie [illegible] *z winnego uszanowania dla władz wyższych,* gdyż kto nam [illegible] działając p. burmistrz nasz powstał, mani zostaliśmy, [illegible] iż mię p. burmistrz, jak to w swej korespondencji twierdzi, [illegible] na posiedzenie komisji likwidacyjnej wspólnie z p. St. nie zaprosił, gdyż wobec nowej komisji niemożebnem nawet było, *„aby differencja co do osoby mojej i innego przewodniczącego dla władz wyższych [illegible]".*

6. Że wiele Rady miejskiej na dniu 2. b. m. na podstawie mylnych danych powzięła, a nadto, iż w dalszych czynnościach likwidacyjnych tamy nie kładziono, *skoro do tego tam ochotę,* sprzeciwia się w zupełności zapewnieniu, iż się to dzieje *z winnego uszanowania dla władz wyższych,* gdyż kto ma mandat od władz tych i nie jest w stanie od Rady miejskiej, a tem mniej od Zwierzchności gminnej zawisłym, ten nie potrzebuje i *nie może* nikomu pozwalać czy nie pozwalać, a dopiero wtedy, gdy mandat ten przez władze wyższe mu odjętym zostanie.

Co do zarzutu czynionego p. Stronerowi, jakoby w czynnościach swoich uległ wpływowi p. dr. Kaczkowskiego, przeciw temu *jak najuroczyściej* zaprotestować muszę.

Jako codzienny świadek jego gorliwej i mozolnej pracy nie dostrzegłem u p. St. żadnej stronniczości i owszem widziałem, że p. St. stara się wszelkiemi siłami, ażeby owoc [illegible] czynności likwidacyjnej niczem innem nie były, jak punktem wyjścia do tyle upragnionej w naszem mieście reformy, [illegible] z pewnością do tego dopuścił i owszem byłbym jako członek Rady miejskiej, [illegible] 22 służę i jako obywatel honorowy miasta Tarnowa z całą energją przeciw takiej wystąpił ingerencji, [illegible] zdania p. St. o stosunkach naszych, która konieczną potrzebie reformy, jeżeli się nie mamy stać wkrótce bankrutami!

Likwidację tedy majątku gminy miasta Tarnowa, w dotychczasowy sposób prowadzoną, uważam — bez względu, jakim ona sposobem wdrożona została, *za dobrodziejstwo a nie za klęskę,* gdyż mam nadzieję, że pozostawi ona nam cenną naukę, jak nam dalej postępować należy, ażeby to złe, które nikomu z umysłu nie przypisuję, raz na zawsze z gruntu wykorzenionem zostało.

Podajmyż więc sobie rękę do wspólnego dzieła i pracujmy nad odrodzeniem naszem, gdyż walka o formy i walka osobista, zabija rzecz, która nam świętą być powinna!

Na tem kończę i oświadczam:

1. Że wszystkie przytoczone przezemnie fakta są prawdziwe;
2. że takowe wobec władz wyższych, a nawet i wobec c. k. sądu każdej chwili udowodnić i zaprzysiądz jestem w stanie;
3. że się w żadne dalsze sprostowania wdawać nie będę, w nadziei, że wyższe władze, którym całą sprawę do ostatecznego rozstrzygnięcia przedłożono, osądzą rzeczy z pewnością po słuszności, chociaby nawet w tym celu i komisję *na miejsce* zesłać miały. Czekajmyż więc!

Dr. Teodor Kozel,
przewodniczący komisji likwidacyjnej.

2440 1—1

Właściciel i wydawca: A. J. O. Rogosz. Redaktor odpowiedzialny: Jan Lam. Z drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem L. Zubalewicza ulica Halicka l. 52.